

Daniel Wicenty

Dokumenty Służby Bezpieczeństwa jako materiał empiryczny dla socjologa

Zeszyty Etnologii Wrocławskiej nr 2 (23), 33-71

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dokumenty Służby Bezpieczeństwa jako materiał empiryczny dla socjologa

Wstęp

Dokumenty jako źródło wiedzy o świecie społecznym są przez socjologów w zasadzie ignorowane. Teza ta może się wydawać paradoksalna w kontekście tradycji badawczych związanych ze źródłami dokumentalnymi. Przecież – jak mogłoby się zdawać – są to tradycje wcale bogate, a w grę wchodziłyby tu (by wymienić tylko kilka tropów) ilościowa analiza zawartości, badania historyczne, socjologia literatury, etnometodologia lub socjolingwistyka oraz dokumenty osobiste. Podobnie ma się rzecz z zawartością podręczników do metodologii badań socjologicznych. Niemal każdy z nich omawia analizę dokumentów¹. W *Encyklopedii socjologii* znajduje się hasło „Dokumenty urzędowe” autorstwa Antoniego Sułka². O wykorzystaniu dokumentów pisał też Florian Znaniecki w swojej *Metodzie socjologicznej*³. Gdy jednak przyjrzemy się temu bliżej, okaże się, że najczęściej chodzi ledwie o zasygnalizowanie pewnych problemów. Fragmenty poświęcone analizie dokumentów są zazwyczaj krótkie, niepogłębione i przemycane obok innych zagadnień (m.in. metod niereaktywnych, danych zastanych bądź dokumentów osobistych⁴). Poziom wyrafinowania metodologicznej refleksji nad dokumentami

¹ Zob. np. A. Marcinkowski, *Konflikty pracownik – pracodawca w świetle archiwów sądowych*, [w:] *Badania empiryczne w socjologii*, t. 1, oprac. M. Malikowski, M. Niezgodna, Tyczyn 1997, s. 430–462; D. Silverman, *Interpretacja danych jakościowych*, tł. M. Głowacka-Grajper, J. Ostrowska, Warszawa 2007; A. Peräkylä, *Analiza rozmów i tekstów*, [w:] *Metody badań jakościowych*, t. 2, red. N. Denzin, Y. Lincoln, tł. A. Figiel, Warszawa 2009, s. 325–349; T. Rapley, *Analiza konwersacji, dyskursu i dokumentów*, tł. A. Gąsior-Niemiec, Warszawa 2010.

² A. Sułek, *Dokumenty urzędowe*, [w:] *Encyklopedia Socjologii*, t. 1. Warszawa 1998.

³ F. Znaniecki, *Metoda socjologiczna*, Warszawa 2008, s. 213–215.

⁴ J. Platt, *Evidence and proof in documentary research: 1. Some specific problems of documentary research*, „Sociological Review” 1981, vol. 29, nr 1, s. 31; C. Hakim, *Research based on administrative records*, „Sociological Review” 1983, vol. 31, nr 3, s. 489.

nie dorównuje temu, który towarzyszy dominującym w socjologii (nie tylko polskiej) metodom ilościowym lub/i takim, które zakładają jakąś formę wywiadu między badaczem a respondentem/informatorem⁵. Nie mówiąc już o tym, że dokumenty nigdy nie stały się popularnym materiałem badawczym (jakim, przykładowo, stała się fotografia i inne „wizualia”).

W tekście tym chcemy zwrócić uwagę na specyficzny typ dokumentów: chodzi o materiały wytworzone przez Służbę Bezpieczeństwa, dostępne dziś w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. Nasze cele będą dwojakie. Po pierwsze (cel poglądowo-popularyzatorski), chcemy ukazać korzyści poznawcze wiążące się z analizą archiwaliów SB. Po drugie (cel metodologiczny), przeanalizujemy to źródło informacji pod kątem standardowych problemów metodologicznych podnoszonych przy okazji analizy dokumentów jako takich. W zakończeniu spróbujemy też naszkicować hipotezy dotyczące niewykorzystywania w socjologii polskiej dokumentów SB; pomocna będzie tu perspektywa socjologii wiedzy.

Zanim jednak przejdziemy do zasadniczej części tekstu, przyjrzyjmy się jeszcze skali (nie)wykorzystania dokumentów w polskiej socjologii. Paulina Bednarz-Łuczewska i Michał Łuczewski w tekście poświęconym analizie dokumentów zastanych zauważają:

Do rangi symbolu urasta fakt, że kiedy polski antropolog Tomasz Rakowski [...], autor jednej z najważniejszych książek o polskiej transformacji, opisuje walające się archiwa kopalni Victoria, **z dokumentów w zasadzie nie korzysta**. Archiwum jest dla niego obiektem opisu, ilustracji, ale **nie źródłem wiedzy**. Nie inaczej rzecz ma się z socjologami⁶.

Ta obserwacja – uściślijmy, że chodzi o książkę Rakowskiego *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego* – jest trafna. Wykorzystanie dokumentów w socjologicznej pracy badawczej jest niezwykle rzadkie. Zilustrujmy to prostą analizą zawartości pięciu czołowych czasopism socjologicznych: „Studiów Socjologicznych”, „Przeglądu Socjologicznego”, „ASK”, „Przeglądu Socjologii Jakościowej” (również „Qualitative Sociology Review” w autonomicznej wersji anglojęzycznej) oraz „Polish Sociological Review”, z lat 2000–2013. W czasopismach „ASK”, „Przeglądzie Socjologii

⁵ C. Hakim, *op. cit.*; R. Lee, *Unobtrusive methods in social research*, Buckingham-Filadelfia 2000.

⁶ P. Bednarz-Łuczewska, M. Łuczewski, *Analiza dokumentów zastanych*, [w:] *Badania jakościowe*, t. 2: *Metody i narzędzia*, red. D. Jemielniak, Warszawa 2012, s. 163.

Jakościowej” i „Qualitative Sociology Review” nie znajdziemy ani jednego tekstu choć incydentalnie odwołującego się do „dokumentalnej” empirii. Jeden tego typu artykuł znalazł się w „Polish Sociological Review”⁷, dwa w „Przeglądzie Socjologicznym”⁸, po trzy w „Studiach Socjologicznych”⁹ i w „Kulturze i Społeczeństwu”¹⁰. Mamy więc na przestrzeni ostatnich trzynastu lat zaledwie dziewięć artykułów w renomowanych czasopismach branżowych¹¹. Notabene, w gronie ich autorów większość stanowili historycy.

W jedynie trzech z wyżej wymienionych artykułów autorzy sięgnęli po archiwalia IPN¹². Tytułem uzupełnienia – z nader rzadkich książek socjologicznych odwołujących się przynajmniej częściowo do dokumentów SB na uwagę zasługuje tom pod redakcją Marii Jarosz *Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym*, gdzie znalazły się m.in. artykuły poświęcone typologii agentów UB/SB oraz funkcjonariuszom bezpieki¹³. Autorzy obu tych artykułów są jednakże historykami, książka zaś *expressis verbis* zniechęca (!) do korzystania z dokumentów SB. W ostatnim czasie jedyną (?) książką socjo-

⁷ B. Kaliski, *I National Congress of „Solidarity”*, „Polish Sociological Review” 2006, nr 1.

⁸ J. Kochanowski, *Nienawiść ograniczona. Niemieccy jeńcy wojenni i społeczeństwo polskie 1945–1950*, „Przegląd Socjologiczny” 2000, t. 49/2; D. Wicenty, *Zjazd zapomniany – Zjazd obserwowany. O Piątym Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym w Krakowie (22–25 stycznia 1977 roku)*, „Przegląd Socjologiczny” 2009, t. 58/2.

⁹ A. Sulek, *Wielorakie i zmieniające się funkcje Polskiego Towarzystwa Socjologicznego*, „Studia Socjologiczne” 2001, nr 2; Ł. Jastrząb, *Opinia profesora Józefa Chalasińskiego wygłoszona podczas procesów poznańskich w 1956 roku*, „Studia Socjologiczne” 2008, nr 2; Ł. Afeltowicz, *Zawłaszczone państwa, sieci społeczne i wyobrażenia socjologiczne. Krytyczna analiza koncepcji state capture*, „Studia Socjologiczne” 2010, nr 1.

¹⁰ A. Sulek, *Socjologowie i Solidarność. Przyczynek dokumentarny*, „Kultura i Społeczeństwo” 2001, t. 45, nr 3–4; M. Tymiński, *Funkcjonowanie klik w zakładach przemysłowych (1950–1970)*, „Kultura i Społeczeństwo” 2002, t. 46, nr 4; M. Zaremba, *Polska „późnego Gomułki” – robotnicy na progu buntu. Przyczynek do genezy Grudnia '70*, „Kultura i Społeczeństwo” 2005, t. 49, nr 2.

¹¹ Oczywiście, pełna analiza wykorzystywania dokumentalnej empirii powinna także dotyczyć wydawanych książek. Konsekwentną postawę badawczą w tej mierze prezentuje Nina Kraško, korzystająca m.in. z dokumentów PZPR i wyższych uczelni (zob. *eadem*, *Instytucjonalizacja socjologii w Polsce 1970–2000*, Warszawa 2010).

¹² B. Kaliski, *op. cit.*; Ł. Jastrząb, *op. cit.*; D. Wicenty, *Zjazd zapomniany...*

¹³ A. Friszke, *Tajni współpracownicy UB/SB. Próba typologii przypadków*, [w:] *Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym*, red. M. Jarosz, Warszawa 2008; P. Oseka, *Funkcjonariusze SB 1970–1989 – drogi awansu i kariery*, [w:] *Naznaczeni i napiętnowani...*

logiczną wykorzystującą materiał archiwalny wytworzony przez SB jako pełnoprawne źródło badawcze jest *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmięcej* autorstwa Michała Łuczewskiego¹⁴.

Czy zatem socjologdy polscy, wyrażając brak zainteresowania dokumentami, tracą jakieś korzyści poznawcze? Zdecydowanie tak! Tezy tej będziemy starali się bronić w odniesieniu do jednego tylko zbioru dokumentów: materiałów wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa, aktualnie dostępnych w archiwach Instytutu Pamięi Narodowej.

Korzyści poznawcze kryjące się w dokumentach SB

W popularnonaukowej książce poświęconej epoce Napoleona Bonapartego Jan Baszkiewicz zauważył:

W odróżnieniu od poddanych cesarza historycy czasów cesarstwa mają wobec policji politycznej dług wdzięczności. Była ona fabryką codziennych biuletynów analitycznych adresowanych przez ministra do Napoleona. [...] W tych opasłych tomach znaleźć można nie tylko rejestr skandali i przestępstw, politycznych i kryminalnych. Są tam informacje ważne dla oceny stanu społecznego Francji: nastrojów opinii, ruchu podróźnych, sposobów utrzymywania porządku, następstw polityki religijnej państwa, zaludnienia więzień i obozów jenieckich, cen żywności, stanu dróg, sytuacji handlu. Był to więc obraz Francji, by tak rzec, w pigułce [...] ¹⁵.

Co zatem odnajdziemy w dokumentach pozostałych po SB, stosując podobną optykę? Sądzymy, że można tu pójść dwiema zasadniczymi ścieżkami, eksplorując pola badawcze poświęcone peerelowskiemu społeczeństwu oraz samemu wytwórcy dokumentów.

„Kronikarskie” działania SB, dokumentujące różne przejawy życia społecznego, wynikały bezpośrednio z zadań nakładanych nań przez PZPR. Metaforykę „tarczy i miecza” partii komunistycznej (zwłaszcza w latach 40. i 50. ubiegłego wieku) należałoby rozszerzyć o „oko i ucho”, a także „niewidzialną rękę”¹⁶. Aparat bezpieczeństwa przeszedł sporą metamorfozę od narzędzia masowych represji i terroru po dość wyrafinowane narzędzie wpływu

¹⁴ M. Łuczewski, *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmięcej*, Toruń 2012.

¹⁵ J. Baszkiewicz, *Anatomia bonapartyzmu*, Gdańsk 2003, s. 236–237.

¹⁶ Por. R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2007.

społecznego i inwigilacji. W zależności od potrzeb oraz definiowanych przez partię zagrożeń (różne twarze „wroga politycznego”) SB mogła interesować się niemal wszystkim. Już sam przegląd struktury organizacyjnej jednego tylko pionu III, odpowiedzialnego głównie za zwalczanie opozycji, daje wyobrażenie o rozległości zainteresowań SB. Wedle stanu z początku lat 80. pion ten zajmował się nielegalnymi wydawnictwami i organizacjami (m.in. KOR i ROPCiO), środowiskami byłych akowców i żołnierzy podziemia niepodległościowego, wydawnictwami i redakcjami prasowymi, radiem i telewizją, wydawnictwami naukowymi, środowiskami akademickimi, organizacjami i stowarzyszeniami naukowymi (w tym PTS), Polską Akademią Nauk, innymi legalnie działającymi organizacjami społeczno-politycznymi i związkami zawodowymi, przemysłem, wymiarem sprawiedliwości, wybranymi ministerstwami, środowiskami artystów i służbą zdrowia. Lista ta ma charakter poglądowy i nie jest kompletna, a dodać trzeba, że zadania inwigilacji opozycji realizował także pion I (wywiadowczy), pion II (kontrywiadowczy), a pośrednio także pion IV, zajmujący się głównie zwalczaniem Kościoła katolickiego¹⁷.

Przyjrzyjmy się w dalszej kolejności funkcjonowaniu bezpieki w odniesieniu do dwóch przełomowych wydarzeń z historii PRL: rewolty Grudnia '70 i powstania Solidarności w 1980 roku. Oba stały się przedmiotem stałych i systematycznych działań ze strony SB. Dokumenty pozostałe po tych działaniach (w ramach tzw. spraw obiektowych) stanowią niezwykle bogaty i rozległy materiał empiryczny. Zachowane materiały ze sprawy o kryptonimie „Jesień '70” (początkowo dotyczącej głównie identyfikacji członków komitetów strajkowych z czasu rewolty grudniowej z 1970 r.) liczą 92 tomy. Jeden z wątków zajmujących esbeków przez całą dekadę lat 70. dotyczył walki o pamięć o wydarzeniach z Grudnia '70. Działania esbeków oprócz nieustannego zbierania informacji dotyczyły także zastraszania rodzin ofiar Grudnia '70, świadków, księży wspierających rodziny, kamieniarzy wykonujących napisy na nagrobkach ofiar, systematycznych obserwacji trójmiejskich cmentarzy oraz wszystkich innych miejsc, w których dochodziło do tragedii i starć demonstrantów z wojskiem i milicją. Fali wielkich represji towarzyszyły pomniejsze, gdy zwykłych mieszkańców Gdańska i Gdyni szykanowano za ustawienie znicza czy położenie wiązanki kwiatów. Rozbudowana maszyneria instytucji represji zderzyła się z oddolnym upamiętnianiem, choć ta forma pamięci społecznej z konieczności miała charakter mocno dyskretny, sprywatyzowany i zawężony

¹⁷ Szerzej – zob. P. Piotrowski, *Służba Bezpieczeństwa w latach 1975–1990*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. III: 1975–1990, red. *idem*, Warszawa 2008.

do rodziny. Ponieważ walka o pamięć komunistycznego państwa ze społeczeństwem miała także wyraźnie „topograficzny” charakter, stwarza to sposobność do podjęcia oryginalnej strategii badawczej wykorzystującej kategorię „miejsca pamięci” (*lieux de mémoire*) Pierre’a Nory¹⁸.

Z kolei różne sprawy obiektowe dotyczące Solidarności to kolejne kilkadziesiąt tomów dokumentów (w tym 28 zachowanych tomów sprawy o kryptonimie „Klan”/„Związek”)¹⁹. Obserwacje esbeków i milicjantów dotyczące rozwijającego się strajku sierpniowego w Stoczni im. Lenina w Gdańsku dotyczyły m.in. codziennego życia w Trójmieście. I tak oprócz informacji o działaniach liderów strajku, hasłach i postulatach, świeżo wymalowanych napisach na murach odnotowywano także zaopatrzenie w sklepach spożywczych (brak mąki, chleba i cukru, na stoiskach garmazeryjnych dostępna kaszanka, pasztet i wędzone kurczaki, wykupywanie ziemniaków) oraz fragmenty rozmów mieszkańców w kolejkach Szybkiej Kolei Miejskiej²⁰. Tę fragmentaryczną, czasem chaotyczną panoramę codzienności można by analizować pod kątem mechanizmów uwikłania obywateli w komunistyczny system (np. stopień nasycenia nowomową języka codziennego, elementy „dwójmyślenia”, świadomość istnienia „wyższych pięt” konstrukcji społecznej wykraczającej poza codzienność, poczucie zerwania lub ciągłości doświadczeń wiążącej się z narodzinami Solidarności, strach i zniechęcenie jako istotne bariery mobilizacji). Tu materiały proveniencji esbeckiej byłyby uzupełnieniem dla wielu istniejących źródeł, zwłaszcza tych wywołanych w trakcie trwania pierwszej Solidarności, m.in. dzięki badaniom zespołów Mirosławy Marody oraz Ireneusza Krzemińskiego z 1980 roku²¹.

Mocno frapującym z socjologicznego punktu widzenia materiałem z tomów „Jesieni ’70” są ankiety dotyczące osób zatrzymanych przez MO i SB w województwach gdańskim i szczecińskim podczas Grudnia ’70²². Przede

¹⁸ D. Wicenty, *Pamięć zastraszona i ocalona. Kontrola operacyjna trójmiejskich „miejsc pamięci” przez SB po Grudniu ’70*, „Dzieje Najnowsze” 2011, nr 4.

¹⁹ Fakt tak dobrego i pełnego zachowania materiałów ze spraw „Jesień ’80” oraz „Klan/Związek” jest ewenementem, biorąc pod uwagę skalę zniszczeń dokumentów SB z przełomu 1989 i 1990 roku.

²⁰ Zob. np. S. Cenckiewicz, *Kalendarium Sierpnia ’80. Wypisy źródłowe z dokumentów SB i MO*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 7–8.

²¹ M. Marody *et al.*, *Polacy ’80*, Warszawa 2004; I. Krzemiński *et al.*, *Polacy – jesień ’80*, Warszawa 2005.

²² W ówczesnych granicach tych województw leżały cztery najważniejsze miasta grudniowej rewolty: Gdańsk, Gdynia, Szczecin i Elbląg.

wszystkim ich ilość (1666) w stosunku do liczby wszystkich zatrzymanych w związku z Grudniem '70 (2490 osób między 14 a 24 grudnia 1970 r., kilkadziesiąt tysięcy osób w następnych tygodniach) daje pewną, choć niemożliwą do precyzyjnego określenia, rękojmię reprezentatywności. „Badawcze” założenia SB zresztą były takie, aby ankietyzacją objąć w zasadzie wszystkie zatrzymane osoby. Ankieta zawierała bardzo szczegółowe dane osobowe, dane dotyczące kariery zawodowej, przynależności do organizacji, a także informację, czy ankietowana osoba była wcześniej rejestrowana w archiwach SB (jeśli tak, to w jakim charakterze). Oprócz tego znalazły się tam krótkie *quasi*-socjologiczne charakterystyki poświęcone wpływowi na otoczenie ankietowanej osoby w miejscu pracy, jej roli w strajkach z Grudnia '70, motywacji do udziału w rewolucji oraz informacje o „działaniach represyjnych, profilaktycznych i operacyjnych” podjętych przez aparat SB wobec ankietowanej osoby i o ewentualnym zaprzestaniu działań o charakterze oporu społecznego²³. Jeśli potraktujemy ankietę i zawarte w niej informacje z perspektywy czysto poznawczej, otrzymujemy materiał badawczy wygenerowany dzięki jednolitemu narzędziu, zebrany z wysoką starannością i nadający się do analizy statystycznej po zwykłych zabiegach kodowania. Jaki obraz strajkujących moglibyśmy dzięki niemu narysować? Przykładowo, można by się pokusić o próbę identyfikacji czynników wpływających na udział w komitetach, strajkach lub/i demonstracjach. Czy liderzy rewolty podejmowali duże, czy małe ryzyko, występując przeciw władzy komunistycznej? Jak miała się do tego kwestia stażu pracy, posiadania rodziny i wysokości zarobków? W jakim stopniu środowisko zrewoltowanych robotników było zinfiltrowane przez aparat esbecko-milicyjny i co ta zmienna oznaczała dla hierarchii wśród strajkujących? Czy w świetle uzyskanej przez SB empirii możliwa do utrzymania jest peerelowska propagandowa teza mówiąca o sprawczym charakterze „wichrzycieli” bądź „elementu kryminalnego”? Wreszcie warto powiedzieć, że sama ankietyzacja wynikała z wcześniejszej współpracy SB z grupą socjologów i że były to doświadczenia na tyle obiecujące, że w Służbie Bezpieczeństwa pojawił się pomysł stworzenia własnego niejawnego ośrodka badań opinii publicznej (wątek ten rozwiniemy dalej).

W latach 70. i 80. tron zadań stawianych przed SB wiązał się z powstaniem KOR, a zwłaszcza legalnej Solidarności po Sierpniu '80. Te nowe byty: zorganizowana opozycja polityczna, a później masowy ruch społeczny poza kontrolą władzy komunistycznej, rzuciły tajnej policji politycznej

²³ Szerzej – zob. D. Wicenty, *Socjologia w służbie SB?*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2009, nr 1(7).

wyjątkowe wyzwania. Sposób, w jaki SB konceptualizowała funkcjonowanie Solidarności, ukazuje obraz rodzącego się masowego ruchu społecznego „od kuchni”²⁴. SB nie była li tylko obserwatorem, lecz także niejawnym aktorem skupionym na manipulacji, a docelowo dezintegracji ruchu społecznego. Stąd obraz ten niekoniecznie jest świadectwem wielkości Solidarności. W sprawie „Klan”/„Związek”, poświęconej pierwszej Solidarności, perspektywa materiałów SB z wyłuszczonych wyżej względów skupiała się na słabościach działaczy, ich frustracjach, sympatiach i antypatiach, na rozbieżnościach między różnymi środowiskami oraz na konfliktach personalnych i ideowych etc. Opisy poszczególnych osób, czasem bardzo drobiazgowo, ciągle uzupełniane były o dalsze szczegóły dotyczące biografii, spraw obyczajowych, zdrowotnych („nie pije i nie pali, stan zdrowia dobry”), finansowych, niezrozumiałych dla

²⁴ Wymiar relacji między Solidarnością a SB (także po wprowadzeniu stanu wojennego) jest zaledwie marginalnie rozpoznany przez polskich socjologów. Tadeusz Szawiel przy okazji debaty nad książką *Semiotyka Solidarności* zwrócił uwagę na jeden z fundamentalnych kontekstów powstawania i funkcjonowania Solidarności: sytuację zagrożenia, wiążącą się m.in. ze świadomością działającej agentury (T. Szawiel, *Sąd nad semiotyką Solidarności. Warszawskie dyskusje wokół książki Pawła Rojka (głos w dyskusji)*, „Pressje” 2011, nr 25, s. 240). W książce *Polska Solidarności. Kontrowersje, oblicza, interpretacje* wśród autorów-socjologów Zdzisław Krasnodębski zwrócił uwagę na problem inwigilacji środowisk tworzących ruch Solidarności i jego konsekwencje (Z. Krasnodębski, *Koniec pokolenia Solidarności*, [w:] *Polska Solidarności. Kontrowersje, oblicza, interpretacje*, red. J. Kloczkowski, Kraków 2011, s. 70, 72–73). W badaniach zespołu Ireneusza Krzemińskiego nad pamięcią o „Solidarności” jeden z drugoplanowych wątków dotyczył problemu „agentów w związku” (I. Krzemiński, *Solidarność – doświadczenie i pamięć*, Gdańsk 2010, s. 88–90, 132). Dominująca część socjologicznych analiz „Solidarności” przejawia konsekwentnie dyskursywną perspektywę, względnie dotyczy kulturowego dziedzictwa lub pamięci o „Solidarności” (zob. np. E. Cizewska, *Socjologia Solidarności jako filozofia publiczna*, [w:] *Polska Solidarności. Kontrowersje...*; I. Krzemiński, *Solidarność – doświadczenie...*; M. Łuczewski, *Solidarność. Socjalizm z boską twarzą*, [w:] *Polska Solidarności. Kontrowersje...*; P. Rojek, *Semiotyka Solidarności. Analiza dyskursów PZPR i NSZZ Solidarność w 1981 roku*, Kraków 2009; *Kultura Solidarności. Socjologiczno-antropologiczne analizy kulturowego dziedzictwa „Solidarności”*, red. K. Ciechorska-Kulesza, R. Kossakowski i P. Łuczeczko, Pszczółki 2011). Spośród zagranicznych badaczy Solidarności Maryjane Osa, proponując dość oryginalną perspektywę sieci społecznych, także ledwie zasygnalizowała problem funkcjonowania SB. Pisząc ogólnie o represyjnych instytucjach państwa komunistycznego, dodała, że członkowie KPN byli pod koniec lat 70. częstym celem działań SB. Wątków tych jednak nie pogłębiła (M. Osa, *Sieci opozycji w PRL*, [w:] *Dynamika życia społecznego. Współczesne koncepcje ruchów społecznych*, red. K. Gorchach i P. Mooney, Warszawa, s. 216, 233).

otoczenia lub/i bulwersujących zachowań etc. Wiedza taka, ewentualnie odpowiednio przez SB „pogłębiona”, mogła być w dalszym kroku wykorzystana do „podsycania/tonowania nastrojów”, „dalszego sondowania stanowiska”, „nawiązania bliższego kontaktu z figurantem”, czy wreszcie do „wykorzystania operacyjnego”, „przeprowadzenia kombinacji operacyjnej” lub „objęcia figuranta kontrolą operacyjną”.

Próba interpretacji takiej empirii za pomocą kategorii socjologicznych mogłaby stać się oryginalnym wkładem w potężny dyskurs poświęcony ruchom społecznym²⁵. Przykładowo, dyskurs ten rozpoznaje i analizuje interakcje ruchów społecznych z instytucjami państwa odpowiedzialnymi za publiczny porządek. W podręcznikowym opracowaniu Donatelli Della Porty i Maria Dianiego wskazuje się na działania policji jako na element szczególnie istotny dla zrozumienia relacji między ruchami społecznymi a państwem²⁶. Pogłębienie tego tropu wymagałoby m.in. uwzględnienia roli agentów-prowokatorów i informatorów oraz funkcji pełnionych przez tajne policje polityczne. Pionierem tego typu socjologicznych analiz jest amerykański badacz Gary T. Marx, zajmujący się problemami nadzoru i form kontroli społeczeństwa od lat 70. ubiegłego wieku. W jego ujęciu zagadnienie agentów-prowokatorów i informatorów generuje całą listę problemów socjologicznych, by wymienić tylko kilka: cechy aktora funkcjonalne wobec odgrywanej roli (m.in. wiek, wykształcenie, światopogląd), motywacje do odgrywania roli, mechanizm wejścia do ruchu, miejsce agenta w strukturze ruchu, sposób ujawnienia (się) agenta, procedury obronne ruchu społecznego przed infiltracją²⁷. Problemy te powiązane są z klasycznymi pojęciami i teoriami dotyczącymi m.in. ruchów społecznych, małych grup społecznych, kontroli nieformalnej, Goffmanowskich fałszywych prezentacji, Mertonowskich jawnych i ukrytych funkcji działań społecznych. Marx stawia też pytanie o granice sterowania ruchami społecznymi przez agentów-prowokatorów. Sugeruje, że w ustroju demokratycznym ani stworzenie, ani powstrzymanie ogólnego

²⁵ Tu także jednak funkcjonowanie SB stanowi nie-rzeczywistość polskiej socjologii (zob. np. A. Mielczarek, *Ruch „Solidarności” w świetle teorii ruchów społecznych*, [w:] *Kultura Solidarności. Socjologiczno-antropologiczne analizy...*).

²⁶ D. Della Porta i M. Diani, *Social movements. An introduction*, Malden 2006, wyd. 2, s. 197.

²⁷ G. Marx, *Thoughts on a neglected category of social movement participant. The agent provocateur and the informant*, „*American Journal of Sociology*”, vol. 80, nr 4; por. S. Greer, *Towards a sociological model of the police informant*, „*The British Journal of Sociology*”, vol. 46, nr 3.

ruchu społecznego (w rozumieniu Herberta Blumera) nie jest możliwe²⁸. W kontekście rozważań Marxa o agentach-prowokatorach niezwykle ciekawa byłaby analiza przebiegu I Krajowego Zjazdu Delegatów „Solidarności” z września i października 1981 roku. Dzięki zachowanym dokumentom SB ze spraw „Debata” i „Sejmik” (inwigilacja zjazdu) dysponujemy precyzyjną wiedzą dotyczącą m.in. liczby obecnych na zjeździe tajnych współpracowników (ok. 4 proc. delegatów, a zarazem ok. 5 proc. wszystkich uczestników), statystyki donosów (642 donosy w czasie drugiej tury zjazdu, z czego 95 zakwalifikowane jako „bardzo dobre”) oraz planów działań SB²⁹. Znając zamiary SB (analiza planów przedsięwzięć operacyjnych SB), wykonawców (identyfikacja danych personalnych tajnych współpracowników) oraz ich ostateczne skutki (analiza stenogramów wystąpień, wyników głosowań), na wyjściowe pytanie Marxa (granice sterowania ruchami społecznymi) można by nałożyć Simmlowskie rozważania dotyczące liczebności w życiu społecznym. Upraszczając, zapytalibyśmy o to, jaki odsetek agentów (i jak ulokowanych) jest potrzebny, aby narzucić definicję jakiejś sytuacji społecznej (np. wybrać określoną osobę na przywódcę).

Marx zauważa też, że ruchy społeczne ze względu na planowane i uboczne skutki działań tajnej policji mogą doświadczać sytuacji paradoksalnej: represji, a zarazem wsparcia. W przypadku tego pierwszego elementu w grę wchodzi tworzenie niekorzystnego publicznego wizerunku, gromadzenie informacji, blokowanie środków niezbędnych dla funkcjonowania ruchu, odstraszenie potencjalnych nowych członków, niszczenie liderów, wywoływanie/podsycanie wewnętrznych i zewnętrznych konfliktów czy wreszcie sabotaż wybranych akcji. W przypadku wsparcia ruchu społecznego chodzi o działania wywołujące skutki odwrotne, choć trzeba przy tym pamiętać o nadrzędnym celu: kontroli. Stąd dyskretne wsparcie dla środowiska, odłamu ruchu lub grupy liderów ma za zadanie zwiększenie możliwości nadzorowania³⁰. Empiria pozostawiona przez SB aż nadto daje możliwości dla tego typu analiz. Jedną z większych operacji związanych jeszcze ze zwalczaniem podziemia niepodległościowego po wojnie była operacja o kryptonimie „Cezary” (lata 1948–1952). Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego

²⁸ G. Marx, *Thoughts on a Neglected Category...*, s. 440.

²⁹ S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2006, wyd. 3, s. 442–446, 462–508.

³⁰ G. Marx, *External efforts to damage or facilitate social movements. Some patterns, explanations, outcomes and complications*, [w:] *The dynamics of social movements*, eds. J. McCarthy i M.N. Zald, Cambridge 1979.

w celu identyfikacji pozostałych żołnierzy konspiracji niepodległościowej wykorzystało m.in. aresztowanego i zwerbowanego jako agenta-prowokatora działacza organizacji „Wolność i Niezawisłość” Stefana Sieńkę. Sfingowano jego ucieczkę z aresztu, a następnie „odbudowano” organizację, tworząc fikcyjną V Komendę „WiN”. V Komenda przyciągnęła do siebie niedobitki podziemia, umożliwiając aresztowania i ostateczne rozbitcie struktur konspiracji niepodległościowej. Operację „Cezary” uznano za wielki sukces, przez co zyskała status modelowej gry przejmowania (a nie prostego niszczenia) tajnych organizacji. Na jej materiałach szkolono kolejne generacje esbeków³¹. Z kolei w realiach stanu wojennego stworzenie proreżimowej neo-Solidarności (operacja „Renesans”) nie powiodło się, pomimo utworzenia przez SB wielu „oddolnych” grup inicjatywnych w zakładach pracy³². Przypadek ten znów prowokuje pytania o możliwości sterowania ruchami społecznymi przez tajne policje polityczne.

SB z sukcesami jednak inspirowała działania konkretnych środowisk opozycyjnych, o czym świadczą przypadki Henryka Karkoszy, związanego z krakowskim Studenckim Komitetem Solidarności (rejestrowanego jako tajny współpracownik ps. „Monika”) oraz Janusza Molki, związanego m.in. z gdańskimi środowiskami Ruchu Młodej Polski (rejestrowanego jako tajny współpracownik ps. „Romkowski”, a następnie zatrudnionego przez SB jako funkcjonariusz na tzw. etacie niejawnym). Karkosza, dzięki pomocy Służby Bezpieczeństwa, stał się po wprowadzeniu stanu wojennego jednym z największych wydawców podziemnej literatury³³. Janusz Molka z kolei oprócz działalności wydawniczej był jednym z kluczowych kolporterów pism drugiego obiegu, pracując na reputację w środowiskach opozycyjnych także jako wykładowca historii najnowszej u ojców dominikanów w Gdańsku³⁴. SB zasadnie uznała, że kontrolowanie druku i kolportażu wydawnictw drugiego obiegu (czyli m.in. kanałów finansowania oraz pozyskiwania i używania sprzętu poligraficznego) stwarza dobrą sposobność dla kontrolowania opozycji w ogóle. Tolerowanie lub wręcz inspirowanie działań o charakterze (ograniczonej) kontestacji może się wydać w kontekście kontroli paradoksalne.

³¹ Zob. np. W. Frazik, *Operacja „Cezary”. Prowokacyjna V Komenda WiN*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 1–2.

³² S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 451–453.

³³ E. Zając, H. Głębocki, „Ketman” i „Monika” – *żywoty równoległe*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 1 (2), s. 89–103.

³⁴ S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 509–526; zob. także B. Rymanowski, *Ubek. Wina i skrucha*, Poznań 2012.

Cytowany przez Ewę Zając i Henryka Głębockiego dokument z lipca 1982 r. Biura Studiów MSW (elitarnej struktury do zwalczania opozycji, powstałej w stanie wojennym) zalecał:

[...] utworzonym, pozorowanym grupom nielegalnym przygotować warunki i możliwość „ujawnienia” się w środowisku i popularyzację poprzez propagandę ustną i pisaną, co ułatwić może nawiązanie kontaktów i organizacyjne zjednoczenie z rozpracowywanymi strukturami konspiracyjnymi. W tym celu w uzasadnionych przypadkach dopuszczalne jest wyposażenie grupy w bazę poligraficzną do wykonywania kontrolowanych, dywersyjnych materiałów propagandowych³⁵.

To jednak paradoks pozorny, biorąc pod uwagę zarysowaną wcześniej perspektywę Gary’ego Marxa.

Przywołane wyżej przykłady Karkoszy i Molki stwarzają także dobrą sposobność do zarysowania problemu tajnych współpracowników, czy szerzej – różnych kategorii współpracowników Służby Bezpieczeństwa³⁶. Próba socjologicznej analizy takich współpracowników powinna w jakiejś mierze abstrahować nie tylko od kategorii zapożyczonych bezpośrednio z esbeckiej nomenklatury nazewniczej, lecz także perspektywy wyłaniającej się z debaty publicznej dotyczącej tego elementu przeszłości komunistycznej³⁷. Taka analiza mogłaby mieć ambicje stworzenia nowej typologii współpracowników³⁸, uwzględniającej m.in. funkcje współpracy (delatorstwo, prowokacja, działania pomocnicze etc.), stopień rozbieżności między rolą oficjalną a rolą delatora (różnica między współpracownikiem-dziennikarzem reżimowych mediów w stanie wojennym a współpracownikiem-działaczem podziemnej „Solidarności”), społeczne usytuowanie współpracownika w infiltrowanym środowisku (np. gwiazda, szara eminencja, outsider) bądź motywacje do

³⁵ Cyt. za: E. Zając, H. Głębocki, *op. cit.*, s. 95.

³⁶ Z prac typowo historycznych poświęconych współpracownikom SB (monografie, studia przypadków, opracowania źródłoznawcze i metodologiczne) można skompletować całkiem pokaźną biblioteczkę, tak więc socjolog jest w sytuacji dość komfortowej (zob. np. E. Zając, H. Głębocki, *op. cit.*; R. Graczyk, *Tropem SB. Jak czytać teczki*, Kraków 2007; F. Musiał, *Książdz Michał Czajkowski – schizofrenia sterowana*, [w:] *A kto chce być służą...*, red. F. Musiał i J. Szarek, Kraków 2009;).

³⁷ Por. R. Sojak, D. Wicenty, *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Warszawa 2005, s. 93–155.

³⁸ Por. A. Friszke, *op. cit.*; S. Greer, *op. cit.*

podjęcia współpracy lub racjonalizacji po podjęciu takowej³⁹. Idąc dalej, analiza taka powinna proponować pogłębiony opis interakcji między współpracownikiem a oficerem prowadzącym. Pamiętać przy tym trzeba, że z punktu widzenia SB interakcje te miały prowadzić do tzw. wiązania, czyli sytuacji, w której współpracownik nie ma dylematów moralnych, a między nim a oficerem wytworzona jest silna więź emocjonalna⁴⁰. Przy czym postulowana analiza powinna ukazać wyraźnie asymetryczność relacji tajny współpracownik – oficer prowadzący. Asymetryczność ta dotyczyłaby m.in. wymiaru emocjonalnego (emocje prawdziwe i pozorowane, dystans emocjonalny między partnerami), poznawczego (poziom wiedzy i niewiedzy) oraz hierarchicznego (jednostka vs. instytucja, możliwości wzajemnej kontroli, „gra z SB” vs. „gra SB”). Dopełnieniem takiej analizy byłoby także uwzględnienie specyficznych przypadków wieloletniej współpracy agenturalnej, skutkującej wytworzeniem się symbiotycznej więzi między współpracownikiem a funkcjonariuszem SB, kiedy to kariera funkcjonariusza stawała się pochodną kariery delatora.

Ważnym i dotąd niezbadanym aspektem funkcjonowania SB jest także jej społeczny odbiór. Jens Gieseke, badacz Stasi, pisze: „Enerdowska bezpieka zawdzięczała swoje oddziaływanie dyscyplinujące i zastraszające również wytworzonemu w społeczeństwie **obrazowi jej wszechobecności i niemal nieograniczonych możliwościach interwencji**”⁴¹. Jeśli podobne zjawisko istniało w PRL, to zauważmy, że przenikają się tu działania różnych podmiotów, wzajemnie się wzmacniając lub osłabiając. Po pierwsze, odpowiedni wizerunek próbowała kształtować sama Służba Bezpieczeństwa. Z jednej strony angażowano różne kanały komunikacji społecznej – film, prasę, przez niemal cały PRL funkcjonował odrębny gatunek literacki – powieść milicyjna⁴². Miał to być jednak raczej obraz pozytywny, nie zaś złowróżbny. Z drugiej strony, w stosunku do niektórych działaczy opozycji SB celowo rozsiewała plotki o ich agenturalności (np. w stanie wojennym). I choć ukrywała przy tym swoją

³⁹ Por. A. Gałkowska, *Perspektywa psychologiczna w podejściu do totalitaryzmów. „Bezpieka” wobec tajnych współpracowników*, [w:] *W stronę antropologii „bezpieki”*. *Nieklasyczna refleksja nad aparatem bezpieczeństwa w Polsce Ludowej*, red. J. Szymyk et al., Wrocław 2014.

⁴⁰ Wschodnioniemiecka Stasi, stosując podobne praktyki socjalizacyjne wobec tajnych współpracowników, używała określenia „krzywienie” (J. Gieseke, *Stasi. Historia 1945–1990*, t. A. Kozuch, Kraków 2011, s. 140–142).

⁴¹ *Ibidem*, s. 131.

⁴² E. Chabros, *Komunistyczny aparat bezpieczeństwa w świadomości społecznej*, [w:] *W stronę antropologii „bezpieki”*...

rolę sprawczą, potrafiono ją trafnie rozszyfrowywać. Jednak pomimo świadomości prowokacji nawet te proste sposoby przynosiły tajnej policji wymierne korzyści w postaci niesnasek, konfliktów bądź spadku zaufania w grupie, która stawała się przedmiotem takiej „ulotkowej” prowokacji. Nakładały się na to wyobrażenia na temat SB w konkretnych środowiskach: czasem bagatelizujące, czasem demonizujące działania peerelowskiej tajnej policji. Do pewnego stopnia koresponduje to z modelowo ujętym mechanizmem oddziaływania na społeczeństwo PRL naszkicowanym przez Marię Łoś i Andrzeja Zybertowicza. Nazwali oni mechanizm ten „regulacją przez infiltrację”:

To coś więcej niż Benthamowski Panoptikon ze względu na to, że wszystkowiedzące spojrzenie nie pochodzi z pojedynczej „centralnej wieży”, lecz że może potencjalnie pochodzić od każdego członka społeczeństwa, zwerbowanego przez rezydentów centralnej wieży. [...] Krótko mówiąc, strategia Panoptikonu, choć zmodyfikowana, wytworzyła samopodtrzymujący się mechanizm: niewidoczne oko władcy, raz zagnieżdżone w ludzkim umyśle, sprawiło, że ludzie sami się dyscyplinowali⁴³.

Wreszcie powiedzieć trzeba również o częściowo spontanicznym, częściowo kontrolowanym przez SB przekazie płynącym ze strony tajnych współpracowników. Dyskretne zniechęcanie do działań opozycyjnych mogło pośrednio upowszechniać wizję „wszechobecnej esbecji”.

Esbecja nie była jednak ani wszechobecna, ani wszechsprawna. Brakuje jednak pogłębionych socjologicznych analiz pokazujących efektywność tej instytucji oraz mikroświat społeczny esbeków. Dobrze zachowany zbiór tezek osobowych funkcjonariuszy pozwala częściowo badać kwestie:

- motywacji wstępujących do służby;
- kontekstu rodzinnego oraz pochodzenia społecznego i etnicznego (np. mechanizmy „z ojca na syna”, zakorzenienie kandydata do służby w SB w rodzinach milicyjnych, esbeckich lub wojskowych, kanały awansu społecznego poprzez służbę w SB);
- typów ścieżek kariery w poszczególnych dekadach PRL (np. regularność awansów, wchodzenie poszczególnych generacji na poziom kierowniczy bądź znikanie poszczególnych generacji);
- poziomowi zarobków i różnego rodzaju przywilejów (np. dodatki specjalne, korzystanie z resortowej służby zdrowia, z resortowych ośrodków wypo-

⁴³ M. Łoś, A. Zybertowicz, *Privatizing the police-state. The case of Poland*, New York–London 2000, s. 47, 48.

- czynkowych bądź wewnętrznego systemu placówek „Konsumów” – sklepów, stołówek i kasyn);
- poziomu intelektualnego (znajomość języków obcych, poziom wykształcenia⁴⁴).

Studia na skutecznością SB są także możliwe. Tu pomocna byłaby odpowiednio zmodyfikowana koncepcja patologii organizacyjnych, zainspirowana choćby licznymi opracowaniami Adama Podgóreckiego. Pierwszym krokiem mogłoby być uporządkowanie patologii wedle dwóch wymiarów: poziomu społecznego sprawstwa (jednostki, grupy, instytucje) oraz skutków działań patologicznych (nadużycia vs. patologie strukturalne)⁴⁵.

Pogłębienie obu tropów (środowisko funkcjonariuszy oraz skuteczność organizacyjna SB) możliwe jest dzięki różnego rodzaju materiałom kontrolnym wytwarzanym przez wyspecjalizowane komórki organizacyjne odpowiedzialne za sprawdzanie, analizowanie i bieżące monitorowanie poziomu dyscypliny i profesjonalizmu funkcjonariuszy. W grę wchodziłoby tu zbadanie dokumentów wytworzonych choćby przez Główny Inspektorat Ministra Spraw Wewnętrznych (GIM) oraz Zarząd Ochrony Funkcjonariuszy MSW (ZOF). Już samo istnienie tych dwóch struktur jest interesujące ze względu na świadomość problemu wyrażonego maksymą *Quis custodiet ipsos custodes?* oraz praktyczną próbę jego rozwiązania. Zarówno akta inspektoratu, jak i zarządu, dają z kolei wgląd (różnej jakości, o czym dalej), w kulisy funkcjonowania tajnej policji politycznej. Ujrzymy tam problemy (to jedynie lista poglądowa):

- korupcji (np. złoto lub prozaiczne łapówki za paszport w pionach paszportowych);
- wykorzystywania stanowisk dla mniejszych i większych korzyści prywatnych (np. samochód służbowy do wożenia materiałów na budowę domu letniskowego, materiałów nie zawsze legalnie nabytych, dodajmy);
- pijaństwa i alkoholizmu (przy ich powszechności aż narzuca się pytanie o funkcjonalizację tej patologii – w nawiązaniu do znanego pojęcia Jadwigi Staniszkis);

⁴⁴ P. Osęka, *op. cit.*; M. Węgliński, D. Wicenty, *Szkic do socjologicznego portretu Służby Bezpieczeństwa*, „Arcana” 2010, nr 1 (91).

⁴⁵ D. Wicenty, *Patologie w Służbie Bezpieczeństwa. Szkic projektu badawczego*, „Prace IPSiR UW” 2012, nr 20; zob. także *idem*, Kiszczakowska „policja w policji”. *O Zarządzie Ochrony Funkcjonariuszy (1985–1990)*, mps przyjęty do druku („Dzieje Najnowsze” 2015 r.).

- dysfunkcjonalności części rodzin esbeckich, m.in. ze względu na „nieobyčajne” prowadzenie się męża-funkcjonariusza (zdrady, nadużywanie alkoholu etc.);
- koterii funkcjonujących w ramach konkretnych komend MO/SB i wokół wpływowych członków PZPR (zintegrowanych wspólnymi wyprawami łowieckimi lub budową domów jednorodzinnych na tych samych osiedlach);
- codzienności pracownika operacyjnego, rzadko artysty werbunku, częściej działającego po linii najmniejszego oporu lub/i niechlujnego wobec obowiązku sprawozdawczości operacyjnej⁴⁶.

Analizowane przez nas dotąd realia pracy esbeków lat 70. i 80. przynoszą jeszcze jeden ciekawy aspekt dotyczący przemian światopoglądowych. Z jednej strony w zasadzie bez wyjątków ankiety personalne i opinie służbowe funkcjonariuszy informowały o „skryzalizowanym poglądzie materialistycznym”. Z drugiej strony jednak realny światopogląd funkcjonariuszy determinowany był wyraźnie postawami pragmatycznymi. W latach 70. do SB weszło pokolenie powojenne, dla którego jedynym punktem odniesienia była PRL. Wtedy też, w epoce Gierka, rozbudzone zostały aspiracje konsumpcyjne (posiadanie samochodu, najlepiej zachodniego, sprzętu AGD i RTV niezłej klasy etc.). Jednakże już w latach 80. możliwości zaspokajania nowych potrzeb zderzyły się z załamaniem gospodarczym. Wcześniejsze relatywnie wysokie pensje esbeków ciągle przekraczały średnie wynagrodzenie, ale już w dużo mniej korzystnym stosunku. Dodatkowo, stopniowa liberalizacja polityki paszportowej (zwłaszcza w latach 80.) nie dotyczyła funkcjonariuszy. W tym kontekście pojawienie się na znaczniejszą skalę przyczółków „kapitalizmu” (m.in. tzw. spółek polonijnych) dało strukturalny impuls dla różnorodnych patologicznych zachowań części funkcjonariuszy. Ci bowiem zapewniali swego rodzaju ochronę: jako oficerowie odpowiedzialni za kontrolę operacyjną danego przedsiębiorstwa uprawiali „odmowę wiedzy” na temat obecnych tam nadużyć, informowali ówczesnych biznesmenów z wyprzedzeniem o prowadzonych przeciw nim działaniach operacyjno-śledczych, ewentualnie wywierali poprzez swoje kontakty presję na oficerach śledczych i przedstawicielach kontroli skarbowej. Nadto funkcjonariusze tacy ułatwiali przedstawicielom spółek codzienne funkcjonowanie (m.in. załatwianie pozytywnych decyzji paszportowych)

⁴⁶ D. Wicenty, *Kiszczakowska „policja w policji”...*; A. Zieliński, *Materiały kontroli resortowych jako przedmiot badań historyka*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2013, nr 6.

i zapewniali ekskluzywną wiedzę (np. dokonywali sprawdzeń w Biurze „C” MSW, czyli w resortowym archiwum). Ceną za tę ochronę była, przykładowo, zgoda na wytworzenie wokół spółki pasożytniczych relacji (np. żona funkcjonariusza handlująca produktami spółki polonijnej na bardzo korzystnych warunkach), konieczność regularnego bądź sporadycznego korumpowania funkcjonariusza (finansowanie alkoholowych biesiad, wypoczynku, użyczenie samochodów), ewentualnie zgoda na werbunek w charakterze tajnego współpracownika. Kierownictwo MSW dostrzegało wyraźnie zagrożenia wiążące się ze spółkami polonijnymi i innymi formami „gospodarki nieuspołecznionej” (niebezpieczna fraternizacja prowadząca do „uzależnienia materialnego” funkcjonariuszy), ale był to problem znacznie poważniejszy niż, dajmy na to, przenikanie się półświatka i świata przestępczego ze środowiskami milicyjnymi. Pojawienie się spółek polonijnych było bowiem oficjalnym elementem polityki gospodarczej, a niemała część establishmentu esbecko-wojskowo-partyjnego traktowała te spółki jako źródło nieformalnych przywilejów. Sytuację tę komplikuje nadto fakt, że kierownictwo MSW pod koniec lat 80. zaczęło oficjalnie dopuszczać, pod pewnymi warunkami, możliwość podejmowania przez funkcjonariuszy dodatkowej pracy poza resortem spraw wewnętrznych. Działanie wcześniej ideologicznie i moralnie stygmatyzowane, a także karane, stało się akceptowalne.

Dodatkowo w latach 80. zaczęły się pojawiać inne drobne rysy na owym „skryształowanym poglądzie materialistycznym”. W aktach osobowych esbeków i innych dokumentach zaczynamy obserwować, wcześniej w zasadzie nieobecne, oznaki pewnych form religijności, rzadziej może samych esbeków, częściej ich rodzin. Czytamy więc o przypadkach chrztu dzieci, przystępowania do pierwszej komunii św., uczestnictwie w mszach żon i dzieci, także bliskich towarzyskich kontaktów esbeków z duchownymi, nieuzasadnionych względami operacyjnymi (lub wręcz stojących z nimi w sprzeczności). Nawet jeśli uznamy, że fakty takie występowały już wcześniej, a dopiero w latach 80. zaczęły być mniej starannie ukrywane, to także świadczy to o pewnym rozluźnieniu rygoryzmu moralnego. Niedopuszczalne wcześniej „religianctwo” (karane nawet wyrzuceniem ze służby) było do pewnego stopnia tolerowane. Można więc tu zasadnie zapytać, który z czynników: Kościół katolicki czy enklawy (*quasi*)kapitalistycznej gospodarki, były większym zagrożeniem dla lojalności esbeków⁴⁷.

⁴⁷ Zob. D. Wicenty, *Kiszczakowska „policja w policji”...*

Inny ciekawy wątek kryjący się w dokumentach SB ukazuje różnorodne związki polskiej socjologii z peerelowską policją polityczną. Związki te można rozumieć co najmniej trojako: 1) wykorzystywanie socjologów w PRL w charakterze konfidentów; 2) inne formy współpracy między socjologami a SB; 3) inspiracje, jakie SB czerpała z teorii i praktyki socjologicznej. O wszystkich tych tropach pisaliśmy przy okazji nieznanego wcześniej wątku dotyczącego masakry z Grudnia 1970 roku⁴⁸. W przypadku pierwszego tropu rysuje się tu dodatkowy kontekst. Wysoki status społeczny tajnych współpracowników (np. wiążący się ze stopniem profesorskim) wymuszał na oficerach prowadzących inne strategie komunikowania. Wymagało to, przynajmniej na rudymenarnym poziomie, opanowania przez funkcjonariuszy SB branżowego słownika oraz pewnej oglądy intelektualnej⁴⁹, nadto pewnej elastyczności w dyscyplinowaniu ze względu na specyficzną strukturę motywacji tego rodzaju donosicieli. Przykładowo, inaczej nagradzano takich współpracowników – regularne bądź sporadyczne wynagradzanie finansowe wydaje się tu mniej istotne, a nawet odstręczające – racjonalizowanie płatnego delatorstwa byłoby wszak odpowiednio trudniejsze. Bardziej kuszące gratyfikacje mogły dotyczyć paszportu (wyjazdy na zagraniczne konferencje, stypendia etc.)⁵⁰, przyspieszenia/odblokowania procesu wydawniczego książki i wszystkich innych dużo mniej wymiernych kwestii specyficznych dla środowisk akademickich.

Jeśli chodzi o tropy 2) i 3), to przypomnijmy, że SB całkiem poważnie traktowała możliwości poznawcze socjologii, upatrując praktycznych korzyści w duchu zinstrumentalizowanej socjotechniki. Analizy wytworzone przez SB po Grudniu '70 wydawały się na tyle obiecujące, że powstał nawet pomysł powołania stałego i niejawnego ośrodka badania opinii publicznej, wykonującego zadania na potrzeby tajnej policji lub/i władz komunistycznych. W maju 1971 r. w Departamencie III MSW powstał dokument rozważający różne warianty funkcjonowania takiego ośrodka. Jeden z nich zakładał organizację ośrodka przy już istniejącej instytucji badawczej. W dokumencie czytamy m.in.:

⁴⁸ D. Wicenty, *Socjologia w służbie SB?*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2009, nr 1(7).

⁴⁹ Podobnie rzecz się miała z funkcjonariuszami pracującymi w Departamencie IV, zajmującym się m.in. inwigilacją duchownych, a także z esbekami inwigilującymi środowiska artystyczne.

⁵⁰ Nawiasem mówiąc, granie przez SB odmową/wydaniem paszportu było stałą taktyką werbunkową stosowaną wobec osób z wyższym wykształceniem (D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 174–176).

Faktyczne jego [tj. ośrodka badań] przeznaczenie byłoby ściśle zakonspirowane, a jego działalność utajniona. Dla kamuflażu ośrodek taki prowadziłby również w niewielkim zakresie badania jawne. [...] Ośrodek musiałby dysponować kadrą wykwalifikowanych socjologów i psychologów społecznych, siecią mniej lub więcej stałych, przeszkolonych i stale doszkalanych ankietów oraz w miarę możliwości zespołem maszyn liczących. [...] Sieć ankietów musiałaby być tak pomyślana i zorganizowana, aby mogła być uruchamiana w trybie natychmiastowym, aby funkcjonowała maksymalnie sprawnie, posługując się najnowszymi technikami, aby jej wyniki były rzeczywiście reprezentatywne i poznawczo wartościowe. **Poszczególni ankietery nie powinni wiedzieć, że stanowią elementy ogólnoośrodkowej sieci, a instruktaż i szkolenie ankietów winno być przeprowadzane indywidualnie**⁵¹.

Materiał ten pokazuje, że SB miała niezłe rozeznanie dotyczące konkretnych technik badawczych, korzyści poznawczych kryjących się za nimi oraz świadomość praktycznych problemów wiążących się z funkcjonowaniem takiego ośrodka – zwłaszcza wynikających z konspiracji działań. W dokumencie tym mowa także o potencjalnej współpracy z instytucjami takimi jak OBOP, Ośrodek Badań Prasoznawczych oraz pracownie socjologiczne (i socjopsychologiczne) funkcjonujące przy zakładach pracy. Wedle naszych dotychczasowych ustaleń pomysł powołania socjologicznego ośrodka badawczego SB – najprawdopodobniej – nie wyszedł poza fazę koncepcyjną.

Oprócz tego (lub może przede wszystkim) SB infiltrowała wybrane środowiska socjologiczne, wydarzenia z socjologicznego *uniwersum* (np. ogólnopolskie zjazdy PTS), a także socjologów⁵². Zarazem wobec niektórych swoich „figurantów” stawała się skrupulatnym i systematycznym „biografem”. Ciekawe w tym kontekście jest spostrzeżenie rumuńskiej badaczki Cristiny Vatulescu: „Podczas gdy [zawartość] akt policyjnych ogranicza się do informacji ze śledztwa w sprawie przestępstwa, to akta osobowe w sowieckim stylu dostarczają pogłębionej biografii podejrzanego. [...] Akta sowieckiej tajnej

⁵¹ Cyt. za: D. Wicenty, *Socjologia w służbie...*, s. 419, 420.

⁵² Zob. D. Wicenty, *Zjazd zapomniany...*; *idem*, *Socjologia nieposłuszna w PRL? O funkcjonowaniu Zakładu Socjologii Norm i Patologii Społecznej w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji w latach 1972–1976*, [w:] *Jedna nauka – wiele historii. Dzieje subdyscyplin socjologicznych w Polsce*, red. P. Łuczeczeko, D. Wicenty, Gdańsk 2010; *idem*, *Trzy dekady wobec SB. Nieznany wymiar biografii Adama Podgóreckiego*, „Prace IPSiR UW” 2010, nr 15.

policii czyta się jak osobliwą biografię⁵³. Stąd jeszcze jeden trop badawczy, wiążący się z badaniami biograficznymi. Podjęty przez nas swego czasu projekt biografii Adama Podgóreckiego uwzględnia dokumenty UB/SB nie tylko ze względu na to, że sam socjolog poddawany był inwigilacji przez niemal całe swoje dorosłe życie w Polsce Ludowej (pierwszy odnaleziony przez nas ślad w dokumentach pochodzi z 1951 r., ostatni z 1982 r.⁵⁴). Stąd SB stała się częścią jego biografii⁵⁵. Materiały SB dają także szanse na sięgnięcie po różnego rodzaju dokumenty osobiste, źródła gdzie indziej trudno- lub niedostępne. Tu – paradoksalnie – złowrogie „zbieractwo”⁵⁶ tajnej policji może się dla badacza-biografa stać błogosławieństwem. W teczkach „figurantów” odnajdujemy bowiem aktualizowane, szczegółowe życiorysy, informacje dotyczące konkretnych działań osadzonych w czasie i przestrzeni, społecznej recepcji w różnych kręgach społecznych, zwłaszcza w kuluarowym, niepublicznym obiegu (cechy charakteru, przywary, dziwactwa, prywatne zainteresowania, życie uczuciowe etc.). W niektórych przypadkach są to także materiały wizualne – jeśli „figurant” stawał się przedmiotem działań pionu niejawnej obserwacji, który przygotowywał odpowiednią dokumentację fotograficzną.

Reasumując, wykorzystanie dokumentów SB byłoby szansą na niesentymentalną analizę polskiej historii socjologii⁵⁷. Mógłby to być opis wykorzystujący kategorie intelektualnej (nie)zależności, (nie)posłuszeństwa w myśleniu, ale też awansu/degradacji w polu peerelowskiej nauki, (nie)jawnej instrumentalizacji wiedzy socjologicznej bądź ról uczonych wobec aparatu komunistycznej władzy.

⁵³ C. Vatulescu, *Arresting biographies. The secret police file in the Soviet Union and Romania*, „Comparative Literature” 2004, vol. 56, nr 3, s. 244, 245; por. A. Krakus, *Crime stories. The polish secret police file and the conflation of the legal and the literary*, „Law and Humanities” 2011, nr 5 (1).

⁵⁴ D. Wicenty, *Trzy dekady wobec SB...*

⁵⁵ Katherine Verdery, badaczka zajmująca się antropologią społeczeństw postkomunistycznych, w 2008 r. uzyskała wgląd w dokumenty, jakie na jej temat wytworzyła rumuńska Securitate. Ku jej sporemu zdziwieniu okazało się, że w czasie jej pobytów badawczych w komunistycznej Rumunii w latach 70. i 80. tajna policja oprócz inwigilacji sterowała także jej zainteresowaniami badawczymi. Były to na tyle skuteczne działania, że, jak pisze, Securitate w trwałe sposób zmieniła jej profil badawczy od etnografii ku historiografii (K. Verdery, *An anthropologist in communist Romania, 1973–1988*, „Problems of Post-Communism” 2013, vol. 60, nr 4, s. 35–42).

⁵⁶ Vatulescu pisze o „hiperrealistycznym opisie podmiotu” (C. Vatulescu, *op. cit.*, s. 259).

⁵⁷ Por. J. Pieńkosz, Ł. Dominiak, *Kondycja historii socjologii w Polsce*, „Roczniki Historii Socjologii” 2011, t. 1.

Problemy metodologiczne i interpretacyjne

Podstawowy problem wiążący się z analizą dokumentów SB przez potencjalnego socjologa-badacza dotyczy braku wiedzy kontekstowej czy też swego rodzaju „wyobraźni historycznej”, parafrazując tytuł klasycznego dzieła Charlesa W. Millsa⁵⁸. Historyk Włodzimierz Suleja w syntetyzującym tekście *Złudny czar teczek, czyli „teczkowe grzechy główne”* poświęconym pułapkom poznawczym kryjącym się w dokumentach SB pisze:

Materiały służb specjalnych to źródło specyficzne, szczególne, wyjątkowo niewdzięczne przy krytycznej, analitycznej obróbce. Nie wystarczy zasiąść do lektury owej symbolicznej teczki, będąc jedynie uzbrojonym w standardowe wyposażenie, bez niezbędnej wiedzy o strukturze urzędu, ludziach, którzy go tworzyli, kierunkach i technice działań operacyjnych. To prawda, że bezpieka z reguły nie fałszowała swoich materiałów. Wcale nie oznacza to jednak, że informacje w nich zawarte to szczerza najprawdziwsza prawda. **Jeżeli badacz, wszystko jedno w jakim wieku i z jakim stażem, nie będzie miał pojęcia o aktualnych celach resortu** (a te się przecież zmieniały), **o wyznawanym w tym środowisku systemie wartości** (rzeczywistym, a nie deklarowanym) chociażby podczas zebrań POP, **jeżeli nie przełamie hermetycznego kodu językowego**, specyficznego rodzaju bezpieczeniackiej nowomowy, **poniesie klęskę**⁵⁹.

Rola, jaką odgrywała SB w systemie komunistycznym, wykraczała poza klasyczny model tajnej policji politycznej, znany choćby z funkcjonowania carskiej Ochrazy bądź policji francuskiej z czasów Josepha Fouché. Pisaliśmy już, że oprócz inwigilacji na masową skalę nie mniej ważne funkcje dotyczyły także manipulowania/sterowania społeczeństwem. W okresie stalinizmu (choć nie wyłącznie wtedy) to manipulowanie/sterowanie miało przynajmniej częściowo „paranoiczny” charakter. Oprócz realnych „wrogów Polski Ludowej” (np. żołnierzy podziemia niepodległościowego) w śledztwach Urzędu Bezpieczeństwa wrogów tworzono przez wymuszanie zeznań mniej

⁵⁸ Termin „wyobraźnia historyczna” jest spotykany także w historiografii. Przykładowo, metodologiczne zalecenia Robina G. Collingwooda, brytyjskiego filozofa i klasyka historiografii z pierwszej połowy XX w., mówią o wyobraźni historycznej w kontekście znaczeniowo dość bliskim procedurze rozumienia w duchu socjologii humanistycznej (zob. np. R.G. Collingwood, *Autobiografia. Z dziejów mojego myślenia*, tł. I. SzYROKA, Kraków 2013, s. 109–111).

⁵⁹ Cyt. za: K. Brzechczyn, *Problem wiarygodności teczek i opartej na nich narracji historycznej. Kilka uwag metodologicznych*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 2 (20), s. 75.

lub bardziej wyrafinowanymi torturami. Jedną z takich spraw opisaliśmy przy okazji przyczynku do biografii Adama Podgóreckiego. Intensywne śledztwo z lat 1951–1953 dotyczące środowisk intelektualistów (głównie krakowskich) miało wykazać istnienie nielegalnej organizacji o nazwie „Personalisci”. Jej celem miały być m.in. działania o charakterze zbrojnej dywersji i sabotażu. Jednak pomimo aresztowań, zastraszania i brutalnych tortur nie udało się dowieść istnienia takiej grupy. Pozostałe po sprawie „Personalistów” protokoły przesłuchań i inne dokumenty (a przynajmniej ich część) mają niską wiarygodność. Czasem można dostrzec w nich ślady po „fastrygowaniu” rzeczywistości – przykładowo, aneksy do przesłuchań Podgóreckiego zawierające swego rodzaju samokrytykę (m.in. przyznanie się do „błędów psychologizmu”) nie są przez Podgóreckiego podpisane, ich pisownia (były to rękopisy) sugeruje innego niż Podgórecki autora, a język jest pełen topornego marksizmu-leninizmu, nieobecnego w protokołach przesłuchań⁶⁰. Podobne doświadczenia z dokumentacją z czasów stalinowskich miała Vatulescu: praktyka przesłuchań wieńczona była internalizacją „zbrodniczych” kategorii przez podejrzanego (kułak, wróg ludu, agent imperializmu amerykańskiego) oraz spisaniem jego „biografii” na nowo⁶¹. Dokumenty z tego okresu mogą więc zawierać informacje o przyznawaniu się do niepopelnionych czynów, nieistniejących planów działań bądź do znajomości z osobami *de facto* obcymi.

Nawet jednak w późniejszych dekadach PRL (po okresie 1955–1957), gdy SB przesunęła środek ciężkości działań na zdobywanie informacji, w dokumentach znajdziemy elementy paranoicznych wizji świata charakterystycznych dla propagandy komunistycznej. Przykładowo, mało racjonalne wydają się powody, dla których Służba Bezpieczeństwa rozpoczynała inwigilację wybranych cudzoziemców. Przesłanki, dla których podejrzewała ich o pracę szpiegowską na rzecz rodzimych wywiadów, były czasem zupełnie błahe lub niezrozumiałe⁶². Podobnie niezrozumiałe były przypadki inwigilacji przedstawicieli

⁶⁰ D. Wicenty, *Trzy dekady wobec SB...*, s. 201–206.

⁶¹ C. Vatulescu, *op. cit.*, s. 259.

⁶² Było tak – jak się zdaje – w przypadku sprawy „Dyplomaty”, analizowanej przez Annę Krakus. Badaczka ta jednak w swoim tekście nie podała żadnych personaliów, a jako literaturoznawca całkowicie zrezygnowała też – niestety – z warsztatu historyka (A. Krakus, *op. cit.*). W istocie w sprawie tej chodziło o inwigilację Marcela Marceau, wybitnego francuskiego mima, który nawiązał kontakty ze środowiskiem mimów wrocławskich, a w latach 60. przyjeżdżał do Polski. Ze względu na te artystyczno-towarzyskie związki Francuza z Polską był podejrzewany przez SB o współpracę z wywiadem francuskim. Dla potwierdzenia tej współpracy francuskiego artysty SB próbowała (bezsukcesnie) zwerbować aktorkę Elżbietę Jaroszewicz, późniejszą drugą żonę Marceau.

opiniotwórczych elit PRL, którzy utrzymywali różnego rodzaju kontakty ze światem zachodnim. Zwykle kontakty naukowe mogły zostać sklasyfikowane jako „podejrzenie współpracy z zachodnimi ośrodkami dywersji” (przypadek Adama Podgóreckiego⁶³). Obecny w dokumentach SB język funkcjonariuszy także w dwóch ostatnich dekadach PRL nie zawsze jest językiem sterylnym, bez naleciałości propagandowych. Zilustrujmy to choćby materiałami sprawozdawczymi dotyczącymi nadużyć i przestępstw funkcjonariuszy MO i SB z czasu stanu wojennego. Szefowie wojewódzkich struktur MSW mieli pewien problem: w stanie wojennym poziom dyscypliny znacząco się pogorszył. Jak to próbowano wyjaśnić? „**Prowokacjami ze strony ekstremy «Solidarności»** oraz innymi działaniami zmierzającymi do kompromitacji i osłabiania kondycji psychicznej funkcjonariuszy” bądź „napięciami społecznymi” związanymi ze stanem wojennym. Kiedy jednak stan wojenny zniesiono, a poziom dyscypliny dalej pozostawał niski, tłumaczono to z kolei... zniesieniem stanu wojennego⁶⁴. Trudno oprzeć się wrażeniu, że analitycy MSW ulegli propagandzie stanu wojennego. Zasadniczo jednak można postawić tezę, że język SB był w zdecydowanie mniejszym stopniu nasycony komunistyczną nowomową niż język partyjny⁶⁵. Jej potwierdzeniem są chociażby materiały poświęcone przyczynom wybuchu rewolty grudniowej w 1970 r. wytworzone przez aparat partyjny z jednej strony, a aparat analityczny SB z drugiej⁶⁶.

Postulowana „wyobraźnia historyczna” powinna również uwzględniać ewolucję struktur, metod i kadr aparatu bezpieczeństwa. Zwłaszcza ten ostatni element zasługuje na podkreślenie. Zmiany te miały charakter (by ograniczyć się do najważniejszych wymiarów):

- etniczny: znacząca obecność Sowieców i Żydów na stanowiskach kierowniczych w pierwszych latach powojennych, po okresie 1953–1956 stali się niemal nieobecni;
- generacyjny: pokolenia o doświadczeniu w przedwojennym ruchu komunistycznym lub/i o doświadczeniu wojennym (w tym partyzantki komunistycznej) znikły z resortu bezpieczeństwa w znacznej mierze w latach 70., kiedy to pojawili się funkcjonariusze z wyłącznie peerelowską biografią;

⁶³ D. Wicenty, *Trzy dekady wobec SB...*

⁶⁴ *Idem*, *Kiszczakowska „policja w policji”...*

⁶⁵ Zgrabną rekonstrukcję kluczowych elementów nowomowy, bazującą głównie na pracach Michała Głowińskiego, oferuje Paweł Rojek, *op. cit.*, s. 70–82.

⁶⁶ D. Wicenty, *Socjologia w służbie...*

- profesjonalny: słabe wykształcenie i ogólnie niskie kompetencje intelektualne szeregowych funkcjonariuszy w latach 60., a zwłaszcza 70. były rzadkością. Nowi esbecy już w momencie naboru posiadali wyższe wykształcenie lub w trakcie służby podejmowali i kończyli studia⁶⁷.

Specyfika poszczególnych epok PRL nie powinna przy tym przesłaniać faktu, że aparat bezpieczeństwa pozostawał lojalny wobec komunistycznych władców i że strukturalne czynniki przesądzające o tej lojalności także się nie zmieniały⁶⁸.

Nie mniej znaczącym elementem „wyobraźni historycznej” byłby także język – miejscami dziwny, niegramatyczny oraz nasycony rusycyzmami. Szczęśliwie, opracowane są już dość kompletne słowniczki pojęć z języka operacyjnego SB, a określeniom w rodzaju „kler dołowy”, „materiał zaczepny” czy „legenda” jesteśmy w stanie przypisać prawidłowe znaczenia⁶⁹. Zwieńczeniem owej „wyobraźni” powinna być także wiedza o procedurach tworzenia dokumentów. Dokumenty nie są po prostu wytwarzane z myślą o badaczu⁷⁰.

Przechodząc do konkretnych zastrzeżeń metodologicznych formułowanych pod adresem dokumentów, wypada zacząć od najbardziej zasadniczych. Chodzi przede wszystkim o nierzetelność dokumentów⁷¹. Część badaczy PRL problem ten lokuje w procesie sprawozdawczości. Wskazuje się tu przykładowo na tendencję dostosowywania treści do oczekiwań odbiorcy, zwłaszcza w przypadku niesymetrycznej relacji władzy „od dołu do góry”. Ponadto naturalną barierą miał być też ubogi i zideologizowany język powiązany z niskim poziomem wiedzy i umiejętności u wytwórców opracowań⁷². Oczywiście,

⁶⁷ Zob. np. R. Terlecki, *op. cit.*; P. Osęka, *op. cit.*; M. Węgliński, D. Wicenty, *op. cit.*

⁶⁸ K. Brzechczyn, *Władza a tajna policja polityczna. Próba modelu*, „Przegląd Politologiczny” 1999, nr 1–2, s. 87.

⁶⁹ Zob. np. R. Graczyk, *op. cit.*, s. 22–29; F. Musiał, *Podręcznik bezpieki*, Kraków 2007, s. 325–352.

⁷⁰ R. Angell, R. Freedman, *Wykorzystanie dokumentów i sprawozdań urzędowych oraz materiałów statystycznych*, [w:] *Metody badań socjologicznych*, wybór, wstęp i oprac. S. Nowak, Warszawa 1965, s. 32; A. Sułek, *Socjolog wobec danych urzędowych. Przyczynek do metodologii badań nieankietowych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1986, nr 1, s. 130.

⁷¹ M. Ogryzko-Wiewiórska, *Analiza dokumentów urzędowych. Z doświadczeń badawczych socjologa*, „Annales UMCS. Sectio I Philosophia-Sociologia” 1991/1992, t. 16/17, nr 7, s. 104–105; A. Sułek, *Socjolog wobec danych urzędowych...*, s. 134.

⁷² Zob. np. D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000, s. 51.

podobne zastrzeżenia można zgłaszać do każdego źródła. W debacie publicznej kwestię wiarygodności dokumentów SB stawia się jednak w świetle dużo ostrzejszej tezy – jakaś część dokumentów (dominująca?) była przez bezpiekę po prostu sfalszowana. Spróbujmy zatem odnieść się do niej, skupiając się na najbardziej drażliwym i kontrowersyjnym aspekcie – dokumentacji towarzyszącej pracy tajnych współpracowników. Analiza nasza będzie dotyczyła dwóch elementów: krótkiego omówienia znanych i przeanalizowanych dotąd przypadków fałszerstw i ich charakteru oraz rekonstrukcja wewnętrznych mechanizmów kontrolnych w SB zapobiegających fałszowaniu dokumentacji.

Paweł Skubisz w analizie fałszerstw dotyczących dokumentacji towarzyszącej tajnym współpracownikom zajmuje się czterema takimi przypadkami, przypadającymi zarówno na okres funkcjonowania UB, jak i SB (w Szczecinie, Olsztynie i Słupsku). Dodajmy tu od razu, że wszystkie te przypadki zostały wychwycone dzięki różnego rodzaju kontrolom samej bezpieki. Wszystkie opisane przez Skubisza przypadki dotyczyły nieprawidłowości towarzyszącej gospodarowaniu środkami z funduszu „O”, czyli funduszu, z którego m.in. wynagradzano tajnych współpracowników. Okazało się, że oprócz braków w dokumentacji (pokwitowań odbioru pieniędzy lub prezentów, np. butelki koniaku) zdarzały się sytuacje, w których pod pokwitowaniami podrabiano podpisy tajnych współpracowników (ci podpisywali się pseudonimem). Powód leżał w sferze czysto materialnej – środki przeznaczone rzekomo na wynagrodzenie donosiciela, względnie na zapłatę za kawiarnię lub restaurację, wędrowały do kieszeni oficera prowadzącego, a nie współpracownika. W jednym przypadku wykryto fałszywe doniesienia tajnych współpracowników. Po wykryciu tego fałszerstwa doniesienia te wyjęto z teczek pracy, a potem komisyjnie zniszczono. Sprawców wszystkich tych działań spotkały surowe kary (włącznie z dyscyplinarnym wyrzuceniem z resortu), a sankcje nie ominęły także przełożonych⁷³. Podobne przypadki fałszowania dokumentacji analizuje także Zieliński⁷⁴. Podkreślmy więc – zarzut niskiej wiarygodności dokumentów SB nie dotyczy w tym przypadku dokumentacji tajnych współpracowników jako takiej, lecz dokumentacji finansowej delatorów. Problemem są tu nie martwe dusze, lecz lewe faktury. Systematycznej, a zarazem znacznie szerszej analizy dokonał także Adam Dziuba, opracowując akta 150 tajnych współpracowników z lat 1945–1956 (z terenu dawnego województwa

⁷³ P. Skubisz, *Fałszerstwa dokumentacji operacyjnej popełnione przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa*, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 4.

⁷⁴ A. Zieliński, *Materiały kontroli resortowych...*, s. 36–43.

śląskiego, później katowickiego). Próbką ta, spełniająca wedle autora kryteria reprezentatywności, przynosi dwa ważne dla niniejszego tekstu wnioski. Po pierwsze, w dokumentacji tej różnego rodzaju nieścisłości (pomyłki w nazwiskach, inne błędy w przytaczaniu urzędowych danych) są wcale liczne. Płynie stąd konstatacja banalna, lecz skądinąd ważna: potrzebna jest weryfikacja i potwierdzenie informacji w innych źródłach. Po drugie, wśród 150 przypadków znalazły się dwa fałszerstwa (oba – podkreślmy – wychwycone „na gorąco” przez UB). W pierwszym funkcjonariusz UB fałszował doniesienia (realnych) agentów, z którymi się nie spotykał. W drugim zaś doszło do stworzenia nieistniejącego agenta, którego rzekome doniesienia fabrykowała własnoręcznie żona funkcjonariusza⁷⁵. Jest to jedyny dotąd zidentyfikowany przypadek takiego oszustwa, który należy uznać za wyjątek potwierdzający regułę. Dlaczego? Rzecz wydarzyła się w 1946 r., kiedy proces profesjonalizacji bezpieczeństwa daleki był od zakończenia (napływ ludzi przypadkowych, duża rotacja kadr, bezpośredni nadzór sowiecki, słabo rozwinięte procedury archiwizacji dokumentów), zarazem w czasie, gdy struktury i procedury były dopiero kształtowane, funkcjonowała już brutalnie działająca komórka UB (Wydział ds. Funkcjonariuszy) o charakterze wewnętrznej policji o bardzo szerokich uprawnieniach (funkcje dochodzeniowo-śledcze, możliwość inwigilowania, aresztowania i przesłuchiwania ubeków).

Zwróćmy przy tym uwagę, że istnienie tego rodzaju struktur (także wspomniane wcześniej GIM i ZOF) świadczy pośrednio o wiarygodności materiałów bezpieczeństwa. System wewnętrznej kontroli rozwijał się zresztą równoległe z profesjonalizacją aparatu bezpieczeństwa, a nadzór nad pracą funkcjonariuszy pracujących z tajnymi współpracownikami był drobiazgowy, wielopoziomowy i łączący elementy kontroli formalnej oraz nieformalnej. Praca operacyjna była regulowana stosownymi i drobiazgowymi instrukcjami. Codzienną kontrolę sprawowali przełożeni, mający bezpośredni wgląd w dokumentację, prawo do spotkań kontrolnych z tajnymi współpracownikami oraz inne możliwości sprawdzania jakości pracy z agenturą (weryfikacja dzięki informacji od innych tajnych współpracowników oraz pozostałych źródeł, eksperymenty operacyjne, także badania na poligrafie⁷⁶). Z tego punktu widzenia potencjalne

⁷⁵ A. Dziuba, *Kwestia wiarygodności akt agenturalnych. Refleksje po analizie akt 150 tajnych współpracowników aparatu bezpieczeństwa w województwie śląskim i katowickim z lat 1945–1956*, [w:] *W kregu „teczek”*. Z badań nad zasobem i funkcjami archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, red. J. Bednarek, P. Perzyna, Łódź–Toruń 2006, s. 260–261.

⁷⁶ Zob. np. F. Musiał, *Podręcznik...*; P. Skubisz, *op. cit.*

oszustwa w pracy operacyjnej, które następnie znalazłyby odzwierciedlenie w dokumentacji, byłyby tyleż opłacalne, co (znacznie bardziej) ryzykowne.

Często w dyskusjach o (nie)rzetelności dokumentów pomija się jej kontekstualny charakter. Zwraca na to uwagę m.in. Krzysztof Brzechczyn, który posiłkując się dynamiczną koncepcją źródła Jerzego Topolskiego, pisze, że wiarygodność ta jest relatywna i zależna od postawionego pytania badawczego⁷⁷. Dobłą ilustrację stanowią tu dokumenty ZOF. Akta te można analizować w różnoraki sposób, przykładowo – skupić się na problemie różnego rodzaju patologii indywidualnych i społecznych dotyczących funkcjonariuszy MSW w schyłkowym okresie PRL⁷⁸. Co dostrzeżemy? Zobaczmy tam m.in. przypadki pijaństwa i alkoholizmu, „nieobyczajnego” prowadzenia się funkcjonariuszy (kochanki), wykroczeń i pomniejszych przestępstw (np. uprawianie kłusownictwa), gubienia dokumentów, wykorzystywania stanowisk dla celów prywatnych (np. samochód służbowy przewożący materiały budowlane), łapówkarstwa (zwłaszcza w pionie paszportów), gangów milicyjnych lub przemytniczych, nieformalnych kontaktów oficerów prowadzących z ich agenturą (wspólne wyjścia „na wódkę”), a także przypadki lokalnych brudnych wspólnot – że odwołamy się do pojęcia Adama Podgóreckiego – łączących partyjnych aparatczyków, funkcjonariuszy i „prywaciarzy”. Na gruncie wiedzy kontekstowej o funkcjonowaniu różnych środowisk i instytucji peerelowskiego świata wydaje się, że akta Zarządu Ochrony Funkcjonariuszy cechują się dużą wiarygodnością i rzetelnością – ale w odniesieniu do problemu katalogu różnego rodzaju patologii w resorcie spraw wewnętrznych. Gdyby zaś pokusić się o szacunki dotyczące ilościowej skali takiej czy innej kategorii patologii, kwestia rzetelności akt ZOF wygląda odmiennie. Przede wszystkim rzutuje na nią sygnalizowany już wcześniej problem zniszczenia dokumentacji z lat 1989–1990. Oprócz tego analiza takich dokumentów, jak zresztą wszystkich innych zawierających elementy sprawozdawczości, zbiorczych statystyk etc., powinna być poprzedzona analizą skuteczności organizacji-wytwórcy. Chodziłoby tu o określenie tego, jak formalne uprawnienia, codzienna i nieformalna kultura pracy, poziom fachowości kadr, umiejscowienie pośród innych struktur MSW oraz peerelowskich instytucji władzy wpływała na jakość generowanych sprawozdań i statystyk. Innymi słowy, pytanie o rzetelność dokumentów ZOF staje się w tym przypadku poniekąd

⁷⁷ K. Brzechczyn, *Problem wiarygodności teczek...*, s. 55–59.

⁷⁸ Zob. np. D. Wicenty, *Patologie w Służbie Bezpieczeństwa...*; *idem*, *Kiszczałowska „policja w policji”...*

pytaniem o „ciemną liczbę” popełnianych przez funkcjonariuszy przestępstw i naruszeń wewnętrznych przepisów, regulaminów itd.

Przy okazji tematu nierzetelności danych Sułek zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt: „Poglądy, stereotypy i uprzedzenia funkcjonariuszy mogą wpłynąć na dokonywane przez nich klasyfikacje rejestrowanych faktów”⁷⁹. W książce *Ogród metodologii socjologicznej* pisze też:

Na zachowanie informatorów ma wpływ chęć uzyskania (lub uniknięcia straty) pewnych dóbr oraz chęć pokazania się od dobrej strony [...]. Tendencje te wystąpią wówczas, gdy informatorzy przypuszczają, że ich zachowania są brane pod uwagę przy dystrybucji ważnych dla nich dóbr lub też są podstawą ich oceny. Jeśli natomiast informatorzy nie mają powodów do ukrywania znanej im prawdy, a zwłaszcza jeśli mają powody do jej ujawniania, to dane urzędowe oparte na ich relacjach zyskają na rzetelności⁸⁰.

Z sytuacją taką zetknąć możemy się podczas analizowania tzw. donosów tajnych współpracowników. Sporo nieporozumień wiążących się z takimi materiałami wynika już na poziomie niedostrzegania różnic między notatką, czyli materiałem opracowanym przez oficera prowadzącego ze słów tajnego współpracownika, a donosem sporządzonym przez samego tajnego współpracownika. Innymi słowy – między dokumentami urzędowymi o charakterze wtórnym a pierwotnym. Zdroworozsądkowo uznać należałoby te drugie za bardziej rzetelne – jako zawierające oryginalne sformułowania, język i kategoryzacje, nieprzepuszczone przez filtry „poglądów, stereotypów i uprzedzeń”.

W teorii pracy SB (zawartej w kolejnych instrukcjach pracy operacyjnej) oryginalne doniesienia agenturalne także waloryzowane były poznawczo wyżej, choć zazwyczaj nie były one sporządzane odręcznie i nie zawsze przed spotkaniem z oficerem prowadzącym. Stąd dużą wagę przykładano do prawidłowego szkolenia współpracowników, uznając, że „poglądy, stereotypy, uprzedzenia” dotyczą także relacji samych delatorów. W instrukcji z 1955 r. czytamy:

[...] pracownik operacyjny winien **nauczyć tajnego współpracownika prawidłowego opisywania faktów i okoliczności**, o których ten się dowiedział, a które interesują organy bezpieczeństwa publicznego. Opisując je w doniesieniu, winien tajny współpracownik podać: **kiedy, gdzie, w jakich okoliczno-**

⁷⁹ A. Sułek, *Socjolog wobec danych urzędowych...*, s. 135.

⁸⁰ A. Sułek, *Ogród metodologii socjologicznej*, Warszawa 2002, s. 124.

ściach oraz w czyjej obecności miały one miejsce, co robili, jak się zachowywali lub wypowiadali obecni przy tym ludzie. Tajny współpracownik **nie powinien umieszczać swoich konkluzji, przypuszczeń i osobistych wniosków** w tekście doniesienia, ale może je przedstawić oddzielnie pracownikowi operacyjnemu⁸¹.

W instrukcji z 1960 r. oprócz podobnych wytycznych zawarto fragment wskazujący na czynniki wpływające na rzetelność uzyskiwanych informacji:

Wchodzą tu w szczególności w grę **różne właściwości psychiczne deformujące rzeczywistość bądź w stadium obserwacji, bądź w procesie zapamiętywania faktów albo też w odtwarzaniu spostrzeżeń**. Uwzględnienie tych czynników przy ocenie informacji wymaga dokładnego rozpoznania cech osobistych tajnego współpracownika oraz żądania od niego podawania okoliczności i warunków, w jakich czynione były spostrzeżenia. [...] Badając obiektywizm informacji, należy również zwrócić uwagę na **stosunek, jaki istnieje między tajnym współpracownikiem a osobą, której dotyczy informacja**, celem przekonania się, czy nie chodzi tu o osobiste rozgrywki wynikające z wzajemnych animozji, rywalizacji zawodowej itp. W takich przypadkach **tendencyjność informacji może być zarówno nieświadoma, jak też celowa**, obliczona na wykorzystanie służby bezpieczeństwa dla zaszkodzenia osobistym przeciwnikom. Mogą też być wypadki przeciwne, gdy silne związanie tajnego współpracownika z interesującą nas osobą powoduje **dużą rezerwę w przekazywaniu informacji, przemilczanie pewnych faktów lub łagodzenie rzeczywistego obrazu wrogiej działalności**. Tajni współpracownicy, u których przy pozyskaniu decydującą rolę odegrały zainteresowania materialne, powodując się nadzieją na otrzymanie odpowiednio wysokiego wynagrodzenia, skłonni są nieraz do **przekazywania spreparowanych przez siebie nieprawdziwych lub wyolbrzymionych informacji**. Brak obiektywizmu w informowaniu przez tajnego współpracownika **wyplwać może też z winy samego pracownika operacyjnego**, a mianowicie z niewłaściwego stylu pracy, zbytniej podejrzliwości, domagania się jedynie informacji obciążających, dawania zadań sugerujących z góry określony punkt widzenia⁸².

Ten długi cytat świadczy o dość wysokiej świadomości metodologicznej SB, a wskazane w nim czynniki można by bez większego trudu przełożyć na

⁸¹ Cyt. za: P. Ruzikowski wstęp i oprac., *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, Warszawa 2004, s. 80.

⁸² Cyt. za: *ibidem*, s. 104.

współczesny język metodologii uwzględniającej właściwości badawczej relacji podmiot–podmiot.

W praktyce jednak nie zawsze jesteśmy w stanie zrekonstruować przebieg zdobywania, a następnie rejestrowania (w postaci dokumentów) informacji. Nieznajomość okoliczności zapisu to kolejny istotny aspekt oceny wiarygodności dokumentu⁸³. Umiejętność rekonstrukcji owych okoliczności wymagałaby perspektywy swoistego konstruktywizmu społecznego, traktowania dokumentów jako specyficznych faktów społecznych bądź efektu procedur społecznych w obrębie organizacji⁸⁴. Przyjrzyjmy się w pierwszej kolejności jednemu drobnemu aspektowi pracy tajnego współpracownika – motywacjom, które kierowały nim przy wchodzeniu w tę rolę. Informacje te bezpieka zbierała, kategoryzowała i sporządzała z nich statystyczne zestawienia od samego początku swojego istnienia. W tym kontekście Antoni Dudek zauważa, że „[...] oficjalne statystyki bezpieki jako główne motywy podejmowania współpracy wymieniały tak wzniosłe pobudki jak «współodpowiedzialność obywatelska» czy «względy patriotyczne». Dla przykładu: w 1976 r. współpracę miało podjąć z tych powodów aż 96 proc. zwerbowanych wówczas TW [...]”⁸⁵. Współcześnie badacze (w tym i Dudek) są jednak zgodni, że informacje dotyczące motywów obecne zarówno w ankietach tajnych współpracowników, jak i zbiorczych zestawieniach, nie są wiarygodne. Agnieszka Gałkowska w swoim studium 51 tajnych współpracowników, analizując kwestie motywacji, podaje precyzyjne dane dotyczące deklarowanych oraz rzeczywistych motywów werbunku. „Współodpowiedzialność” bądź „patriotyzm” to wedle kwestionariuszy werbunkowych niemal 61 proc. przypadków, podczas gdy w praktyce motyw ten można zidentyfikować w 45 proc. badanych przypadków. Wyraźne rozbieżności o charakterze pewnej idealizacji zwerbowanych współpracowników występują także w odniesieniu do motywu „korzyści osobistych”. Ankiety wskazywały na niemal 16 proc. przypadków, a rzeczywista sytuacja werbunkowa na blisko 36 proc. przypadków⁸⁶. Kwestia powodów, dla których funkcjonariusze peerelowskiej tajnej policji uciekali się do takich idealizacyjnych kategoryzacji, jest rozpoznana w odniesieniu do pierwszych lat jej funkcjonowania. Wspominany już Dziuba pisał:

⁸³ A. Sułek, *Socjolog wobec danych urzędowych...*, s. 131.

⁸⁴ A. Sułek, *Ogród metodologii...*, s. 128; por. R. Maciąg, *Spoleczna konstrukcja dokumentów i danych urzędowych. Dane medyczne*, „Przegląd Socjologiczny” 2012, t. 91, nr 1.

⁸⁵ A. Dudek, *Instytut. Osobista historia IPN*, Warszawa 2011, s. 165.

⁸⁶ A. Gałkowska, *op. cit.*, s. 152.

[...] ministerialni zwierzchnicy wywierali presję na pracowników niższych szczebli aparatu bezpieczeństwa, by werbunki TW dokonywały się przede wszystkim **drogą nakłaniania kandydatów na współpracowników do podjęcia dobrowolnego współdziałania. Chciano uniknąć w ten sposób nadreprezentacji osób skonfliktowanych z prawem w sieci agenturalnej. Pochodną nacisków były liczne wpisy o rzekomej dobrowolnej współpracy** pozyskiwanych informatorów, co pozostawało w rażącej sprzeczności z materiałami dokumentującymi proces przeprowadzenia werbunku TW⁸⁷.

Trudno jednak powiedzieć, dlaczego oficerowie SB uciekali się do takich praktyk w ostatnich dekadach funkcjonowania reżimu komunistycznego. Tym bardziej że weryfikacja przy dobrze zachowanej dokumentacji współpracownika jest prosta, a korzyści, jakie odnosiliby funkcjonariusze idealizujący motywacje swojej agentury, są mocno nieoczywiste.

Innego przykładu dotyczącego okoliczności zapisu dostarcza Antoni Zieliński, drobiazgowo rekonstruując kontekst powstawania dokumentów z wewnętrznych kontroli resortowych przeprowadzanych przez Główny Inspektorat Ministra w latach 70. i 80. Przede wszystkim kontrolę, po której pozostawała dokumentacja, można postrzegać w kategoriach złożonej sytuacji społecznej, której efekt mógł zmienić formalny i nieformalny układ sił wewnątrz aparatu bezpieczeństwa. Kontrola mogła być więc wysłana, przykładowo, aby pochwalić bądź pogrzyżyć wojewódzkiego szefa MO i SB. Taki hipotetyczny szef mógł z kolei być pupilem lub być na cenzurowanym u ministra spraw wewnętrznych – czego kontrolerzy mogli być świadomi i która to wiedza mogła być inspiracją dla konkretnych działań bez żadnych bodźców z zewnątrz. Rozważając jednak tego rodzaju czynniki wpływające na wiarygodność dokumentów, pozostać możemy jedynie na poziomie mniej lub bardziej zasadnych hipotez. Dokumenty (bo wiarygodne relacje byłych esbeków to źródło wyłącznie potencjalne) w zasadzie o tym milczą. Pozostaje zauważyć, jak czyni to Zieliński, że dokumenty kontrolne GIM w niektórych przypadkach zdradzają **„tendencję do unikania pogłębionych badań postępowania funkcjonariuszy wysokich rangą [...]”**⁸⁸. Nieco więcej da się powiedzieć o innych praktykach kontrolerów z MSW. Zieliński zauważa, że „kontrolujący miał duże możliwości **rozłożenia blasków i cieni [...]”**⁸⁹. Manipulowanie treścią mogło polegać na:

⁸⁷ A. Dziuba, *op. cit.*, s. 250.

⁸⁸ A. Zieliński, *Materiały kontroli resortowych...*, s. 20.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 28.

- metodzie pracy odnośnie do doboru próbki materiałów do kontroli (np. przy sprawdzaniu teczek tajnych współpracowników) – dobór losowy lub reprezentatywny mógł przynieść zupełnie odmienne wyniki;
- dopisywaniu komentarzy do wniosków kontrolnych niezgodnych ze stanem faktycznym oraz formułowaniu ogólnych wniosków o zerowej wartości poznawczej;
- manipulowaniu statystykami lub podawaniu zawyżonych/zaniżonych wskaźników liczbowych, zwłaszcza w przypadku rozbudowanych tabel;
- powierzchowności kontroli, wynikającej z niechęci lub nieumiejętności formułowania bardziej syntetycznych wniosków⁹⁰.

Zieliński konkluduje, że daleko posuniętej ostrożności wymagają zwłaszcza dane liczbowe przytaczane w dokumentach GIM. Przy różnych mniej lub bardziej poważnych zastrzeżeniach twierdzi jednak, że zasadniczo dokumenty te można traktować jako wiarygodne w odniesieniu do odpowiednio zdefiniowanych problemów – są przede wszystkim dobrym źródłem informacji o różnego rodzaju działaniach funkcjonariuszy niezgodnych z obowiązującymi przepisami⁹¹. W tym kontekście można przypomnieć przywoływaną już dynamiczną koncepcję źródła Topolskiego – wiarygodność dokumentu miała by charakter kontekstowy i zależny od postawionych pytań badawczych.

Inny ważny aspekt ograniczający możliwości prowadzenia analiz na podstawie dokumentów wiąże się z brakiem dokumentów lub brakami w dokumentacji⁹². Archiwalia IPN, w przeważającej mierze składające się z dokumentów wytworzonych przez UB/SB⁹³, są w stosunku do pierwotnego stanu archiwalnego SB mocno niekompletne. Nie chodzi tu o naturalne brakowanie akt, ale o nielegalny proces niszczenia dokumentów, który w przypadku Służby Bezpieczeństwa trwał w latach 1989–1990⁹⁴. Mechanizm i skala tego procederu jest z grubsza znana, zwłaszcza w odniesieniu do akt tajnych współpracowników⁹⁵.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 28–33.

⁹¹ *Ibidem*, s. 35.

⁹² A. Sułek, *Socjolog wobec danych urzędowych...*, s. 129.

⁹³ Zasób zgromadzony w archiwach IPN liczy łącznie ponad 90 km bieżących akt. Liczba ta z roku na rok rośnie, m.in. ze względu na nowe nabytki archiwalne oraz odnajdowane archiwalia.

⁹⁴ Nielegalne niszczenie archiwów jest – jak się zdaje – dość uniwersalnym elementem schyłkowej fazy ustrojów komunistycznych w Europie Środkowo-Wschodniej (zob. np. J. Gieseke, *op. cit.*).

⁹⁵ Zob. np. M. Kruk, *Niszczenie materiałów archiwalnych w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Gdańsku w latach 1989–1990*, „Przegląd Archiwalny Instytutu

Braki dokumentów mogą być mniej lub bardziej dotkliwe w zależności od postawionych problemów badawczych. Niemniej jednak dzięki znajomości procedur i praktyk tworzenia dokumentacji w SB przynajmniej częściowo jesteśmy w stanie tę barierę poznawczą pokonać. Zawężając tu nasze rozważania do dokumentacji poświęconej współpracy agenturalnej, należy od razu podkreślić złożoność procesu wytwarzania takiej dokumentacji. Wymuszała to pragmatyka oraz zasada konspiracji działań także w obrębie SB. Już sam fakt rejestracji danej osoby w charakterze współpracownika SB pociągał za sobą powstanie kilku różnych dokumentów, przechowywanych przez różne komórki organizacyjne. Oprócz tzw. teczki pracy i teczki personalnej agenta, dokumentujących wszystkie istotne informacje dotyczące współpracy (sformalizowane opisy werbowania i rejestracji, własnoręczna deklaracja współpracy z SB, donosy agenta, raporty ze spotkań z agentem, opinie na temat agenta, pokwitowania odbioru nagród pieniężnych i rzeczowych etc.), równoległe wytwarzane były także dokumenty na potrzeby ewidencyjne. Dokumenty ewidencji (m.in. kartoteki różnego rodzaju i dzienniki rejestracyjne) powieślały pewne (choć nie wszystkie) informacje obecne w teczkach, a niezależnie od tego niektóre dokumenty z teczek były kopiowane i trafiały do innych zbiorów dokumentów. Reasumując, brak teczki personalnej i teczki pracy agenta nie stanowi zazwyczaj poważnych przeszkód w ustaleniu personaliów osób będących w przeszłości tajnymi współpracownikami SB. Ewa Zajac i Henryk Głębocki, opisując proces wytwarzania dokumentacji operacyjnej, podają aż osiem innych zbiorów dokumentów, przydatnych dla tego rodzaju rekonstrukcji⁹⁶. Braki w dokumentach w oczywisty sposób wpływają także na potencjalną reprezentatywność dokumentów wskazywaną jako inny poważny problem w badaniach tego rodzaju empirii⁹⁷. W przypadku wielu zainteresowań bariera wiążąca się z niekompletnością dokumentów jest w zasadzie niemożliwa do pokonania. Nieliczne, w pełni zachowane zbiory akt pozwalają jednak także na analizy z zachowaniem kryterium reprezentatywności.

Pamięci Narodowej” 2011, nr 4; K. Ostrowska, M. Żuławnik, *Niszczenie kartotek Biura „C” MSW w latach 1989–1990*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2011, nr 4.

⁹⁶ E. Zajac, H. Głębocki, *op. cit.*, s. 81; zob. także A. Zieliński, *Przykłady dokumentacji wytworzonej przez pion ewidencji operacyjnej SB w latach 1972–1990 i jej wykorzystywanie do badan naukowych*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 3.

⁹⁷ A. Marcinkowski, *op. cit.*, s. 432–433.

Wspomniane przez nas wcześniej ankiety osób zatrzymanych po Grudniu '70 roku byłyby tutaj dobrym przykładem.

Ostatni z omawianych problemów dotyczy standaryzacji danych powodujących czasem ograniczoną porównywalność⁹⁸. Pragmatyka sprawozdawcza aparatu bezpieczeństwa w PRL oczywiście się zmieniała. Kluczowe dla jej kształtu były tzw. normatywy, czyli dokumenty regulujące różne aspekty działania aparatu MSW. W tym kontekście przywołajmy jedną z kluczowych tez Mary Douglas z książki *Jak myślą instytucje*. Otóż zauważa ona, że jedną z najbardziej istotnych miar sukcesu instytucji jest stałość kategorii porządkujących poznanie i działanie⁹⁹. Z tego punktu widzenia dwie ostatnie dekady funkcjonowania SB cechowały się w zasadzie niezmiennością. Dwa fundamentalne dla pracy SB normatywy: „Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych” z 1970 r. oraz „Instrukcja w sprawie zakresu i trybu rejestracji przez jednostki Służby Bezpieczeństwa osób i spraw oraz sprawdzania i udzielania informacji” z 1972 r. obowiązywały z niewielkimi modyfikacjami przez niemal cały okres lat 70. i 80.¹⁰⁰ Instrukcje te w sposób trwały zdefiniowały praktyczne *modus operandi* SB dzięki jasnemu słownikowi, procedurom działania i przetwarzania w powtarzalny sposób uzyskiwanych informacji na zestandaryzowane dokumenty oraz zapewniły pożądane sprzężenie zwrotne między oficerami operacyjnymi a archiwum bezpieki. Skuteczny model z grubsza wyglądałby następująco: działania operacyjne → zdobycie informacji → przetworzenia informacji na dokument → archiwizacja dokumentu → tworzenie baz danych → udzielanie informacji z baz danych oficerom operacyjnym → działania operacyjne.

Zakończenie: wykluczenia ciche i głośne a brak zainteresowania dokumentami SB

Sięgnięciu po dokumenty SB nie towarzyszą żadne istotne bariery o charakterze administracyjnym. W zasadzie każdy pracownik naukowy może złożyć wniosek badawczy w Instytucie Pamięci Narodowej i uzyskać dostęp do inte-

⁹⁸ A. Marcinkowski, *op. cit.*, s. 432–433; A. Sułek, *Socjolog wobec danych urzędowych...*, s. 129.

⁹⁹ M. Douglas, *Jak myślą instytucje*, tł. O. Siara, Warszawa 2011, s. 106–107.

¹⁰⁰ H. Głębocki oprac., „*Biblia*” Służby Bezpieczeństwa. *Instrukcja 006/70*, „*Arcana*” 2002, nr 46–47 (4–5); E. Zając, *Ślad pozostaje w aktach*, „*Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*” 2006, nr 1–2

resujących go dokumentów. Oprócz tego IPN wydał dziesiątki (co najmniej) książek z opracowanymi dokumentami proveniencji esbeckiej dotyczącymi bardzo różnych aspektów funkcjonowania PRL. Archiwalia poddawane są cyfryzacji, co w połączeniu z tworzonymi inwentarzami archiwalnymi, cyfrową bazą danych i innymi pomocami dodatkowo ułatwia dotarcie do dokumentów. Wydaje się także, że pomimo wyluszczonej wyżej kwestii metodologicznych, dokumenty SB nie stwarzają niemożliwych do pokonania problemów warsztatowych. Po opanowaniu niezbędnej porcji wiedzy kontekstowej niejeden socjolog mógłby z powodzeniem rozpocząć analizę badawczą. Dla porównania, spróbujmy tylko wyobrazić sobie wysiłek intelektualny potrzebny do rozpoczęcia przygody z mediewistyką.

W tym kontekście w pełni możemy się podpisać pod postulatem sformułowanym ongiś przez Sułka: „[...] warto i, co więcej, można śmieiej niż dotychczas korzystać z danych nagromadzonych przez różne instytucje”¹⁰¹. Przy czym niemal przez trzy dekady od publikacji tego artykułu (oraz piętnaście lat po powołaniu do życia Instytutu Pamięci Narodowej) status badań opartych na analizie dokumentów w zasadzie się nie zmienił. Trudno więc o optymizm w tej mierze. Naiwnością byłoby sądzić, że nasz tekst –satisfakcjonująco, jak mniemamy, pokazujący korzyści poznawcze płynące z analizy dokumentów SB – wyzwoli aktywność badawczą polskich socjologów. Co stoi na przeszkodzie?

Odpowiedź, z konieczności szkicowa, musi uwzględniać mechanizmy tworzenia, upowszechniania i reprodukcji wiedzy naukowej oraz konkurencji w polu badawczym identyfikowane przez socjologię wiedzy¹⁰². Zwróćmy tu uwagę na symboliczny status Instytutu Pamięci Narodowej oraz częściowo przynajmniej ugruntowane przekonania dotyczące „ułomności empirycznej” towarzyszącej dokumentom tworzonym przez SB:

- dla jakiejś części środowiska socjologicznego IPN **to w zasadzie nie-byt**. Jego istnienie, działalność naukowa, edukacyjna oraz archiwalna są ignorowane lub przemilczane. Wymownym przykładem tego stanu rzeczy jest seria *Współczesne społeczeństwo polskie wobec przeszłości*, wydane przez renomowane i uznane w polskiej socjologii wydawnictwo „Scholar”¹⁰³.

¹⁰¹ A. Sułek, *Socjolog wobec danych urzędowych...*, s. 140.

¹⁰² Omówienie w tym zakresie wybranych klasycznych i współczesnych koncepcji socjologii wiedzy (m.in. Karla Mannheim’a, tzw. mocnego programu socjologii wiedzy szkoły edynburskiej, a także wybranych aspektów myśli Pierre’a Bourdieu) – zob. R. Sojak, D. Wicenty, *op. cit.*, s. 69–92.

¹⁰³ Zob. B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006; A. Szpociński, P. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006; P. Kwiatkowski, *Pamięć*

To pięcioletnie przedsięwzięcie naukowe, skądinąd wartościowe, poświęcone zostało problemom pamięci zbiorowej, historii najnowszej Polski i publicznej debacie o niej. W tomach tych nie znajdziemy ani jednej wzmianki o jakichkolwiek aspektach działalności IPN, a w zamieszczonych tam bibliografiach nie znajdziemy ani jednej książki wydanej przez IPN. Do podobnych wniosków dojdziemy po przeanalizowaniu tematycznego numeru „Kultury i Społeczeństwa” zatytułowanego *Pamięć i przeszłość* z 2011 r. We wprowadzającym artykule Roberta Traby, omawiającym m.in. naukowe inicjatywy poświęcone polskiej pamięci zbiorowej, autor ani słowem nie wspomniał o Instytucie Pamięci Narodowej¹⁰⁴. W całym numerze w zaledwie jednym tekście wzmiankuje się o jednym z projektów IPN¹⁰⁵;

- niektórzy polscy socjologowie zaangażowani m.in. w publiczny spór dotyczący lustracji¹⁰⁶ przy okazji prezentacji swoich stanowisk **dyskredytowali wartość poznawczą dokumentów SB**. Oto jedna z konkluzji książki *Naznaczeni i napiętnowani*, której współredaktorem była Maria Jarosz: „Obracamy się bowiem w kręgu publikowanych, acz niesprawdzonych, informacji z archiwów IPN. Informacji niejasnych i często krzywdzących ludzi”¹⁰⁷. Ta sama autorka w swojej wspomnieniowej książce *Obyś żył w ciekawych czasach* w kontekście sporów o przeszłość peerelowską pisała:

zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji, Warszawa 2008; M. Golka, *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009; *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. A. Szpociński, Warszawa 2009.

¹⁰⁴ R. Traba, *Gdzie jesteśmy? Nowe otwarcie o polskich badaniach pamięci zbiorowej i ich europejski kontekst*, „Kultura i Społeczeństwo” 2011, t. 90, nr 4.

¹⁰⁵ K. Kończal, J. Wawrzyniak, *Polskie badania pamięcioznawcze. Tradycje, koncepcje, (nie)ciągłości*, „Kultura i Społeczeństwo” 2011, t. 90, nr 4, s. 27.

¹⁰⁶ Spór o lustrację na początku lat 90. ub. wieku został zdominowany przez jej przeciwników, w tym przedstawicieli nauk społecznych (szerzej – zob. R. Sojak, D. Wicenty, *op. cit.*, s. 93–155). Dominacja przeciwników lustracji trwała także w 2007 r., kiedy wchodziła w życie nowa ustawa lustracyjna, obejmująca w swoim pierwotnym kształcie także pracowników naukowych. Przeciwnicy lustracji zaprotestowali największe polskie uczelnie (m.in. Uniwersytet Warszawski), a także środowisko PAN (m.in. Instytut Historii i Instytut Badań Literackich). Ostatecznie Trybunał Konstytucyjny zakwestionował część przepisów ustawy, w tym te nakazujące składanie oświadczeń lustracyjnych przez naukowców.

¹⁰⁷ M. Jarosz, M. Kozak, *Konkluzje*, [w:] *Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym*, red. M. Jarosz, Warszawa 2008, s. 295.

Dzieje się to bardzo często w otocze **kłamstwa i pomówień**, którymi **skazone** są zgromadzone w Instytucie Pamięci Narodowej **osławione teczki SB** i innych służb specjalnych. Kiedy zaś raporty esbecki traktowane są jako krynica prawdy, **IPN jako wyrocznia**, wszystko zdarzyć się może... [...] **Świat postrzegany w świetle esbeckich teczek to przecież nierzeczywistość**¹⁰⁸.

W publicystycznym tekście opublikowanym w „Polityce” Nina Kraśko, Sergiusz Kowalski i Jan Woleński zauważyli: „**Historycy z IPN latami wciśkali kit**, że wszystkie papiery SB są absolutnie wiarygodne [...]. **Akta**, okazało się dobitnie, **kłamią jak najęte**”¹⁰⁹. Zaś w wywiadzie dla tego tygodnika Hanna Świda-Ziemba powiedziała:

Teraz na przykład mamy do czynienia z taką **psychozą** w dyskusji o teczkach. Kiedyś byłam zwolenniczką pokazania pewnych teczek, zwłaszcza teczek aparatu przemocy i tych, którzy za pieniądze służyli ubecji, ale obecna dyskusja ma dla mnie aspekt coraz bardziej komiczny. Ktoś ma teczkę, ktoś nie ma teczki, ktoś ma coś w teczce, a może nawet nie w teczce, ale na świstku papieru. **Nie do końca wiemy, o co chodzi, ale debatujemy i z tej dyskusji teatr dałoby się zrobić, jakiegoś Gombrowicza, Mrożka z dawnych czasów**¹¹⁰.

Zwróćmy uwagę, że status poznawczy dokumentów wytworzonych przez SB jest tu jednoznacznie zły. Dokumenty te (a w zasadzie „świstki papieru”) „kłamią jak najęte”, są „niejednoznaczne, niejasne”, „skazone kłamstwami i pomówieniami”. Ze względu na co jednak status tych materiałów jest tak niedobry? Nie wiadomo. Żaden z badaczy nie zadał sobie bowiem trudu uzasadnienia mocnych, jednoznacznych też konkretnymi empirycznymi przykładami oraz trudu wyjścia poza uproszczony przekaz publicystyczny. Bezradność socjologów wobec rzekomej kłamliwości czy też niejasności informacji pochodzących z akt SB należałoby zdiagnozować jako „**zapaść metodologiczną**”¹¹¹. Nadto wskazane wyżej głosy socjologów zdradzają istotne

¹⁰⁸ M. Jarosz, *Obyś żył w ciekawych czasach. Fakty, wydarzenia, anegdoty*, Warszawa 2009, s. 156, 244.

¹⁰⁹ S. Kowalski, N. Kraśko, J. Woleński, *Lustracyjny kolek*, „Polityka” 2007, nr 13, s. 28.

¹¹⁰ H. Świda-Ziemba, *Inteligenci chodzą stadami. Rozmowa Janiny Paradowskiej*, „Polityka” 2005, nr 29, s. 27.

¹¹¹ Autorem tego sformułowania jest Mateusz Trawiński, który analizował recepcję książki Jana T. Grossa *Strach*. Zapaść metodologiczna oznacza sytuację, w której naukowcy oceniający książkę odwołują się do argumentów pozapoznawczych, a także odchodzą od stosowania ogólnej metodologii nauk oraz sięgają po argumenty nieposiadające

cechy praktyk, które Andrzej Zybortowicz nazwał „**strategiami unieważnienia prawdy**”. Przytoczone przez nas wypowiedzi mówią o „krzywdzeniu”, „psychozie” i sytuacji „jak z Gombrowicza/Mrożka”, a także winowajcach utrwalających nieprawdę, a może nawet kłamstwo: „historyków IPN wciskających kit”. Wskazalibyśmy zatem na emocjonalizację dyskursu, bezzasadne podważanie profesjonalizmu badaczy oraz przypisywanie im pozapoznawczych motywacji¹¹².

Wszystkie te praktyki, które można określić typowymi praktykami ekskluzyjii¹¹³, zazębiają się, tworząc narzędzie dyskredytacji perspektyw badawczych, źródeł i badaczy. Profesjonalny dyskurs badawczy, określający przydatność i wiarygodność materiału empirycznego, jego wartość poznawczą oraz potencjał teoriiotwórczy jest zablokowany. Jeśli poprawnie identyfikujemy te bariery, to każdy potencjalny badacz „osławionych teczek” musi uzbroić się nie tylko w przemyślane koncepcje, teorie i narzędzia badawcze. Powinien także (o czym nigdy nie dowie się na żadnym kursie z socjologii ogólnej czy metodologii) uzbroić się w cierpliwość i silne nerwy, podejmować ryzyko wiążące się ze środowiskowym ostracyzmem, budować własne sojusze i środowiska sprzyjające ciekawości świata, a w końcu – mimo wszystko znajdować radość ze swojej pracy.

uniwersalnego charakteru (M. Trawiński, *Debata o Strachu Jana T. Grossa. Przypadek metodologicznej zapaści*, [w:] *Oblicza przeszłości*, red. W. Wrzosek, Bydgoszcz 2011, s. 468).

¹¹² A. Zybortowicz, *Strategie unieważniania prawdy. Na przykładzie dyskusji wokół książki Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka o Lechu Wałęsie*, [w:] *Oblicza przeszłości...*, s. 443–456.

¹¹³ Ich szczegółowe omówienie – R. Sojak, D. Wicenty, *op. cit.*, s. 69–92.

Summary

The Secret Service documents as an empirical evidence for a sociologist

This article aims to show the files of the Secret Service (SB) as empirical evidence that inspires yet demands the historically oriented sociologist. The article consists of two parts. The first part of the article addresses the ways in which some classic sociological topics such as social movements, social control, role taking, biographical and occupational studies, benefit the sociologist. The second part analyzes some basic methodological problems. Lack of “historical imagination”, reliability, potential forgery, biases, validity, ambiguity on the recording circumstances and archival absence are discussed here. In the conclusion, the paper offers some meta-sociological hypotheses addressing the question why SB documents heretofore have lain dormant.